Wiadomości Salezyańskie

N. 3 — Marzec — 1913

Rocznik XVII

Beatus qui intelligit super egenum et pauperem: in die mala liberabit eum Dominus. [Ps. XL. 1]

Leo PP. XIII.

DA MIHI ANIMAS CÆTERA TOLLE

Mamy zaszczyt oznajmić Szan. naszym Czytelnikom, szczególnie stanu duchownego, iż nakładem Stowarzyszenia Międzynarodowego Dobrej Prasy, wyszedł nowy:

Missale Romanum

z uwzględnieniem najnowszych przepisów dekretu S. R. C. z dnia 23. stycznia 1912 r.

Jestto piękne, eleganckie wydanie elzewirowe, z drukiem czerwonym i czarnym na papierze pierwszorzędnym, zdobne w liczne ilustracye i czerwone obwódki.

Druk wielki i wyraźny bardzo ułatwia czytanie. Mszał jest formatu małego foliału, cm. 36 × 25. Mszał, który niniejszem polecamy Wielebnemu Duchowieństwu Katolickiemu, jest *pierwszy*, w którym uwzględnia się i zaprowadza wszelkie zmiany i reformy, przepisane od najnowszych czasów; zaleta, która sama od siebie już stawia tę pracę ponad wszystkie inne tegoż rodzaju, będące jeszcze w obiegu księgarskim. Lecz, pominąwszy i tę tak ważną zaletę, wydanie niniejsze poleca się jeszcze dla dobroci materyału, z którego jest wykonane, dla swych zalet graficznych i estetycznych. Jak mówiliśmy, papier jest pierwszorzędny, czysto szmaciany, bez najmniejszej domieszki drzewa. Dobroć tego materyału, jest najlepszą gwarancyą trwałości poleconego dzieła. Ilustracye, odpowiednio udekorowane wedle stopnia uroczystości świąt, wyjęte zostały z repertuarów najlepszych malarzy włoskich: Bł. Angelico, Mantegna, Perugino, Gaudencyusza Ferrariego. Dekoracye frontispicyum, licujące z dekoracyami wielkich głosek w toku mszału, wzorowane zostały na wydaniach paleograficznych w Monte Cassino i na Brewiarzu Gimaniego, na Antyfonaryuszach P. św. Piusa V., na Brewiarzu Króla Matyasza Korwina.

Dołożyliśmy wszelkich starań, by dzieło to udoskonalić pod wszelkimi względami. Przewodniczyła nam zawsze myśl i niekłamana chęć, wydać mszał piękny, godzień wzniosłego celu swego nietylko, ale i dogodny rownocześnie i trwały. Sądząc z licznych pochwał i pięknych listów uznania, nadesłanych od Biskupów i osób duchownych, którym posłaliśmy egzemplarze okazowe, śmiało twierdzić możemy, że cel nasz osiągnęliśmy.

W nadziei iż i Polskie Duchowieństwo skorzysta chętnie z niniejszej oferty, polecamy im szczególnie ten nowy mszał, po cenach jak najdogodniejszych.

Cena Mszału niewiązanego — broszurowanego: Fr. 25 — M. 21 — Kor. 24 — Rubl. 10.

UWAGA: Na portoryum dołączyć: do Austryi — Kor. 1,20.
do Niemiec — M. 1,50.
do Szwajcaryi — M. 1,10.
do innych Krajów — Fr. 4,50. — Rubl. 2,00.

Na znaczki tasiemkowe — luźne — proste: 6 — Fr. 2,00. (M. 1,75. — Kor. 2,00. — Rubl. 0,85.).
» » » » » 8 — » 2,50. » 2,10. — » 2,40. — » 1,00.
» » — ozdobne — jedwabne: 6 — » 3,00. » 2,75. — » 2,90. — » 1,20.
» » » » z złotemi kutasami:
8 — Fr. 4,00. — M. 3,50. — Kor. 3,80. — Rubl. 1,35.

Na żądanie wysyłamy próby druku.

Zwracać się do: Libreria Editrice Int. della S. A. I. D. Buona Stampa
Corso Regina Margherita, 176 - TORINO.

ITALIA

ITALIE — WŁOCHY.

ROCZNIK XVII. Marzec 1913. N°. 3.

Wiadomości Salezyańskie

Organ Związku Pomocników Salezyańskich

Turyn — Via Cottolengo, 32

TREŚĆ:

Przezacnych Pomocników, co przypadkiem otrzymują zbyteczne egzemplarze Wiadomości, najuprzejmiej prosimy zwrócić je listonoszowi z dopiskiem „zbyteczne," albo podawać je innym do przeczytania.

CZCIJMY ŚW. JÓZEFA!



W nadchodzącym miesiącu marcu niechaj w sercach naszych nowym zapłonie ogniem cześć dla św. Józefa. Tyle mamy potrzeb i tyle łask do uproszenia od Boga za przyczyną Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny, tego Stróża i Opiekuna Pana naszego Jezusa Chrystusa! Łask potrzebujemy dla nas samych, dla naszych spraw i interesów, dla naszych rodzin — dla naszego kraju — niestety, tak z wszech stron srodze nawiedzonego. Niech za sprawą św. Józefa łaska Boża i spokój sprawiedliwości zawita w serca nasze; niech społeczeństwo nasze wzniesie się ku niebu w czynach sprawiedliwości i miłosierdzia.

Ks. Bosko.



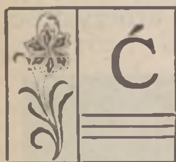
Módlmy się za Papieża naszego!!

Módlmy się za Papieża!... Na 19-ty marca – poświęcony czci św. Józefa – przypadają imieniny Ojca Świętego Piusa X. Pociski z szatańską miotane zaciekłością przeciw Kościołowi Katolickiemu, zawzięcie godzą w pierś widomej Głowy Ludu Bożego. Zawsze – ale w tym dniu szczególnie – niech gorliwe nasze modlitwy wspierają drżącą Jego prawicę, by pewną dłonią w słodkości i miłości prowadził Łódkę Piotrową.

Bóg niechaj zachowuje i ożywia Jego .... Dawca Wszechmogący niechaj Jemu udzieli długiego życia, aby mógł dalej prowadzić dzieło Boskiego swego posłannictwa. Pan Bóg niech Go zachowa, niechaj Go czyni szczęśliwym już tu na ziemi i chroni od nieprzyjaciół Jego.

Ty Ojcze Święty, racz z wysokości Twego tronu Apostolskiego spojrzeć okiem łaskawem na dzieło twych sług. Przyjm życzenia i ofiarę serc kochaących niezliczonej rzeszy dzieci ludu chrześcijańskiego, zwartych szeregów Byłych Wychowanków, Pomocników i Pomocnic Salezyańskich, Córek Maryi Wspomożycielki i Salezyanów! Udziel wszystkim Ojcowskiego Twego błogosławieństwa, abyśmy zawsze wierni pozostali przysiędze miłości i poddaństwa Krzyżowi Chrystusa Pana.

XXVᵃ Rocznika Śmierci Ks. Bosko.



Ćwierć wieku upłynęło od przeniesienia się naszego Założyciela do niebieskiej ojczyzny, a nam stoją jeszcze żywo w pamięci wszystkie niemal szczegóły, towarzyszące ostatnim chwilom Jego wśród nas pobytu. Na samą myśl, iż mieliśmy utracić tak dobrego Ojca, łzy kręciły się w oczach każdego z nas; nawet wydawało nam się do nieuwierzenia, iż nadszedł już czas ostatecznej rozłąki na tym łez padole. Ufni w cuda, żywiliśmy w sercu nadzieję cieszenia się jeszcze przez jakiś czas Jego osobą, o ile że modlono się wszędzie z niewysłowioną gorliwością o Jego zdrowie. Jakoż nie posiadaliśmy się z radości, gdy lekarze oświadczyli pewnego dnia, iż chory poczyna wracać do sił; niestety, po kilku godzinach zasłabł na nowo i doktorzy nie dawali nam już żadnej nadziei. Któż zdoła wypowiedzieć bolesny jęk serc naszych, gdy w wigilię uroczystości Św. Franciszka Salezego oznajmiono nam ostatnie Jego słowa, w których oświadczył, że wygląda nas wszystkich w przybytkach niebiańskich?

Potoki łez polały się z oczu Salezyanów i wychowanków, przebywających w Oratoryum, gdy rano 31-go stycznia rozeszła się bolesna wieść o utracie kochanego Ojca. Ks. Rua — *ze zbolałem sercem*, jego to słowa, *z oczyma załzawionemi* — kreślił — *trzęsącą się z bolu ręką najsmutniejszy w życiu list*, oznajmujący Salezyanom, Córkom Maryi Wspomożycielki tudzież Pomocnikom śmierć *najdroższego nam w Chrystusie Ojca, Założyciela, przyjaciela, doradcy i przewodnika naszego życia.*

Boleść nasza wzmogła się jeszcze nazajutrz, gdy wszyscy z zakładu zebrali się tłumnie w kościołku Św. Franciszka Salezego, by odmówić modlitwy wieczorne przy trumnie zmarłego i popatrzyć po raz ostatni na to najdroższe oblicze. Po ukończeniu modlitw nikt nie powstał na nogi, wbrew zwyczajowi, a wtem zabrzmiał wdzięczny głos Ks. Francezii: „*Patrzcie w jak głębokim pogrążony spokoju, jak słodki uśmiech maluje się na obliczu drogiego nam Ojca! Wargi jego jakby gotowe do mowy..... lecz, niestety, nie usłyszymy już nigdy z jego ust owych zbawiennych nauk, których zwykł był tak hojnie nam udzielać... Cóż wam mam powiedzieć z tego miejsca w obecnych okolicznościach? Powtórzę wam ostatnie jego słowa, jakie zlecił nam dla swych wychowanków: „Powiedzcie chłopcom, iż oczekuję ich wszystkich w Niebie!*"

Ks. Bosko przybrany w szaty kapłańskie i ułożony na skromnym katafalku przed wielkim ołtarzem, gdzie lud przychodził tłumnie całować martwą prawicę swego dobrodzieja — teraz zdawał się błogosławić ze zwykłą dobrocią swych synów po raz ostatni; to też każdy tamował dech w piersiach i wpatrywał się w zamyśleniu w to pogodne oblicze, pogrążone w śnie wiecznym. Na wezwanie opuszczenia kaplicy nikt nie ruszył się ani krokiem; dopiero po chwili poczęli się udawać na spoczynek, przypatrzywszy się pierwej jeszcze raz z blizka ukochanemu Ojcu.

Od szeregu lat Ks. Bosko wyraził był w modłach swych o pomyślność Zgromadzenia szczególne pragnienie: oto prosił Pana Jezusa o możność zaśpiewania symeonowego pienia: *Teraz wypuść, Panie, sługę twego w pokoju* —

skoro tylko dziełu jego zapewniona będzie przyszłość. I ot Pan wysłuchał swego sługę, bo w sam dzień Matki Boskiej Gromnicznej, kiedy właśnie Kościół w obrzędach swych powtarza powyższe słowa świętego starca Symeona, uszczęśliwionego piastowaniem na swych rękach Bożej Dzieciny — śmiertelne szczątki Ks. Bosko ustawiono na katafalku u stóp Wspomożycielki. Mszę św. pontyfikalną odprawił Ks. Biskup Cagliero, a śpiewacy wykonali mszę żałobną tegoż kompozycyi z roku 1862, którą rozrzewnili do łez nagromadzonych tłumnie wiernych: wezbrane bólem serca śpiewaków znalazły oddźwięk w głosie i żałość ich udzieliła się wszystkim obecnym. Napływ ludu, pragnącego oddać ostatnią przysługę zmarłemu, tak był wielki, iż nietylko plac przed Oratoryum, ale i przyboczne ulice roiły się wielbicielami Ks. Bosko i przyjaciółmi, popieraczami Jego dzieła. Po ukończeniu egzekwii, w których brało udział trzech Biskupów, niezwykły widok przedstawił się oczom: lud ruszył nagle hurmem ku trumnie, by złożyć ostatni pocałunek na wieku, zamykającem zlodowaciałe członki męża Bożego. Z kilku wieńców, okalających mary, pozostały jedynie kawałki nagiego drutu, gdyż lud brał chciwie na relikwię wszystko, co tylko miało bliższą styczność z osobą zgasłego. Usunąwszy tedy co rychlej trumnę do przybocznej kaplicy, bo już i z desek, zamykających te drogie szczątki, zaczęto łupać drzazgi, bracia nasi i wychowankowie Oratoryum dziwnego doznali uczucia: boleść ustąpiła miejsca nieznanej radości; na twarzach ich zamalowała się błogość niezwykła tak, że przechodzień nie odgadłby był, czy to dzień żałoby, czy też raczej uroczystości



Czcig. Ksiądz Jan Bosko. *(Fotografia z roku 1882.)*

cotylko ukończyły się obrzędy. Tak silne było przekonanie, że Ks. Bosko z wyżyn niebieskiego Syonu potężniej jeszcze będzie orędował za nami u Pana Zastępów! I nie myliliśmy się, bo dziś, po 25-ciu latach od Jego śmierci, po zakładach naszego Zgromadzenia da się zauważyć spotęgowanie usiłowań kroczenia ścieżkami przez Niego wskazanemi, a niezwykłe Jego cnoty, jakiemi

jaśniał za życia, bywają przedmiotem podziwu u coraz szerszego ogółu.

Nie od rzeczy tedy będzie przypomnieć Czytelnikom w kilku słowach pełne poświęcenia Jego życie, oraz przytoczyć jakiś nowy szczegół, dotyczący ostatnich dni ziemskiej Jego pielgrzymki. Niechaj ten synowski hołd miłym będzie sercu drogiego Ojca, ku któremu zwrócone są ustawicznie serca nasze w nadziei rychłego ujrzenia Go zaliczonym w poczet Błogosławionych!

Przelotny rzut oka na życie

KS. BOSKO.

Urodzony w jednej z wiosek piemonckich 16-go sierpnia 1815-r. Ks. Bosko, ten wielki dobroczyńca, niezrównany przyjaciel i ojciec młodzieży opuszczonej — wcześnie osierocony przez ojca Franciszka, został wychowany pod wyłączną opieką matki swej Małgorzaty z Okienów, niewiasty o iście niepospolitych zaletach usposobienia, podtrzymywanych żywą, gorącą wiarą i miłością Boga, tudzież swych dwu synków. Już w dzieciństwie Pan Bóg obdarzył go dziwnym jakimś pociągiem do zajmowania się swymi równiakami, wdrażał ich bowiem do unikania złego, a pełnienia dobrych uczynków. Uczuł też wcześnie powołanie do wyłącznej służby Bożej w Kapłaństwie, lecz z braku środków, nie mógł odrazu urzeczywistnić najżywszych swych pragnień. Dostawszy się w końcu do szkół a potem do seminaryum, celował zawsze pilnością i dobrem obchodzeniem się z kolegami, czem przy niepowszednich zdolnościach ujął sobie ich serca i pociągał za sobą na drogę doskonałości chrześcijańskiej.

Po otrzymaniu święceń kapłańskich założył niebawem, 8-go grudnia 1841 roku, pierwsze Oratoryum dla opuszczonych, błąkających się po ulicach chłopaków. Zrazu napotkał na wszelkiego rodzaju trudności, tak dalece, że brano go nawet za osłabionego na umyśle; mimoto nie opuszczał rąk i pracował co sił niczem niezrażony: oświecony łaską z nieba widział jasno i przepowiedział rychły rozwój swego dzieła dobroczynnego, a lubo musiał przez kilka miesięcy przenosić się co niedziela z jednego miejsca na drugie ze swymi chłopakami, w końcu jednakże założył sobie stałe siedlisko na przedmieściu Waldokko i niezadługo rozpoczął budowę zakładu i kościołka.

Gorliwość jego o chwałę Bożą i zbawienie dusz nie znała granic. Duszpasterstwo, kaznodziejstwo, katechizacya nieoświeconych w wierze, znalazły w nim niezmordowanego szermierza prawowierności, co ściągnęło nań liczne pogróżki, a nawet i zasadzki na życie ze strony wrogów katolicyzmu; nie dał się jednak zbić z tropu żadnym szykanom protestanckim i postępował dalej raz obraną drogą. To też wkrótce jął zakładać szkoły dzienne i wieczorne, warsztaty dla chłopców pragnących wyuczyć się rzemiosła, ochronki dla sierot, osady rolnicze i gimnazya prywatne, w których zaprowadził zastosowanie nowych poglądów wychowawczych, zasadniczo opartych na ustawicznej czujności wychowawcy, uniemożliwiającej wykroczenia przeciw przepisom karności zakładowej. Ponadto płodnem swem piórem zasilał skutecznie dobrą prasę, rzucając w lud setki tysięcy książeczek popularnych z dziedziny ascezy, historyi, podręczników szkolnych, oraz czytanek dla dzieci i dorastającej młodzieży; a wszystko to tchnęło najszczerszem przywiązaniem, posłuszeństwem i uległością dla Głowy Kościoła Katolickiego i wywierało najdodatniejszy wpływ na społeczeństwo.

Wierny swemu hasłu — daj mi dusze, resztę zabierz *— dokładał wszelkich usiłowań w celu rozpowszechnienia częstej Komunii Św. i za życia już oglądał błogie owoce skrzętnej swej pracy w tym kierunku; gorliwy czciciel Jezusa utajonego w Sakramencie Ołtarza, szerzył niezmordowanie Jego cześć; pałający najtkliwszą, synowską miłością ku Matce Najświętszej — dwoił się i troił, gdy chodziło o przymnożenie Jej chwały. Setki kościołów i kaplic, a między innymi wspaniała świątynia w Turynie, obecnie zaszczycona tytułem Bazyliki, chlubne dają świadectwo o czynnej jego miłości ku Niebieskiej Wspomożycielce, której zawdzięczał natchnienie do rozpoczęcia tego dzieła, jakiem jest danie Kościołowi kilku tysięcy gorliwych Kapłanów, założenia naszego Zgromadzenia, oraz zakonnic Córek Maryi Wspomożycielki, mających za zadanie chrześcijańskie wychowanie ubogich dziewcząt; krom tego założył w innych częściach świata kilka stacyi misyjnych w celu pozyskania Bogu licznych plemion i szczepów, brodzących jeszcze w cieniu pogaństwa i śmierci, a dla podtrzymywania tych instytucyi założył Związek Pomocników Salezyańskich, mających nadewszystko przyświecać społeczeństwu przykładem dobrze pojętej pobożności.*

Dobrotliwością swą względem podwładnych, a wdzięcznością dla Dobrodziejów, podbił sobie serca wszystkich, co go otaczali; Ojcowie Święci Pius IX-ty i Leon XIII-ty mieli Go w wielkiem poważaniu; nawet słynni niedowiarkowie owych czasów, jak Wiktor Hugo, uchylali przed nim czoła, gdy w swych wycieczkach dla celów Zgromadzenia przejeżdżał kraje narodów ościennych, przyczem tu i ówdzie dokonywał czegoś nadzwyczajnego. Aż 31-go stycznia 1888 roku, zasnął

spokojnie w Panu, zużywszy swe siły fizyczne, umysłowe i moralne na przysparzanie chwały Bogu i na zbawienie dusz, szczególnie młodzieży. To też płakała Go ona rzewnie i odprowadziła na miejsce wiecznego spoczynku do zakładu naszego w Walsalice, gdzie wystawiono Mu przepiękny grób, cel częstych wycieczek turyńczyków, nie zapominających jeszcze w drugiem już pokoleniu o Tym pocieszycielu, doradcy i orędowniku. Jego instytucye znajdują się dziś we wszystkich częściach świata i 700 zakładów wychowuje na chwałę Bogu, ojczyznie na chlubę, a na pociechę rodzicom setki tysięcy młodzieży najrozmaitszej narodowości.

Po zbadaniu Jego życia, olśnionego blaskiem heroicznych cnót i wskutek wzrastającej z biegiem czasu sławy świątobliwości — Ojciec Św. Pius X. zezwolił dnia 24-go lipca 1907 roku, na rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego.

Kilka szczegółów z ostatnich dni życia Ks. Bosko.

W roku 1887, ostatnim swego życia, Ks. Bosko kilkakrotnie nalegał, na swego ekonoma, by nabył plac na grób na cmentarzu miejskim; a gdy ten nie bardzo się spieszył — *pamiętaj sobie*, rzekł mu żartobliwie, *jeśli grób nie będzie gotów, to każę się pochować w twoim pokoju! Zresztą lepiej by było, gdybyś mi się wystarał o grób w którymś z naszych zakładów.*

Nastawał również na ekonoma, by naglił roboty około dokończenia budowy kościoła w Rzymie, a gdy tenże mawiał, że przed upływem roku niesposób ukończyć tej świątyni, wtedy Ks. Bosko powtarzał z głębokiem przekonaniem: *Jakkolwiek bądź, kościół winien być poświęcony w maju; jeśli się spóźnicie, to już ja go nie będę oglądał!* A wszakże zdrów jeszcze był wtedy i siły nie opuszczały Go bynajmniej.

Niekiedy tok rozmowy zwracał się na temat Jego jubileuszu Kapłaństwa, przypadającego na rok 1891-szy; słuchał chętnie tego rodzaju rozmów, lecz kilkakrotnie powiedział swym najzaufańszym: *Czeka was zawód.*

Pewnej hrabinie, wybitnej dobrodziejce swych instytucyi, rzekł podczas jednej z ostatnich wizyt, jakie jej składał: *A więc pani hrabina nie dotrzymuje mi słowa? Wszakże obiecała podarować moim chłopcom dwie jałówki na obchód mego jubileuszu kapłańskiego, a teraz wynosi się do lepszej ojczyzny! Wyniosę się i ja również!*

Gdy zaś w pierwszej połowie listopada tegoż roku zaniemógł jeden z naszych księży, On poszedł go odwiedzić i pocieszyć temi słowy: *Nie obawiaj się; jeszcze to nie twoja ostatnia godzina; ktoś inny umrze pierwej na tem łóżku.* Jakoż ów kapłan wyzdrowiał, a dziwnym zbiegiem okoliczności, łóżko jego przeniesiono do pokoiku Ks. Bosko, na którem też i umarł.

Zresztą stopniowe opadanie na siłach zwiastowało rychły koniec doczesnej jego pielgrzymki. Wprawdzie pracował ciągle jużto wydając nowe rozporządzenia, już przygotowując odpowiedzi na liczne listy wszelkiego rodzaju, tudzież kierując całem Zgromadzeniem; wszelako, jeszcze w roku 1884 słynny lekarz Dr. Combal, profesor medycyny wszechnicy monpeljerskiej oświadczył po godzinnej wizycie, dokonanej na osobie Ks. Bosko: *Nie dziwota, że słychać niezwykłe rzeczy o Ks. Bosko; dla mnie największym cudem jest to, że On jeszcze przy życiu. Jego osoba to jak zużyte ubranie, które należy zamknać w szafie, jeśli chce je się zachować jeszcze na jakiś czas.*

W istocie następnego roku Ks. Bosko zaczął słabnąć i chylić się do tego stopnia, iż chcąc postąpić krokiem naprzód, musiał sobie nakładać dla równowagi ręce na krzyże; niebawem też ujrzał się zmuszonym używać laski. W roku 1887 i laska okazała się niewystarczającą, zaczem potrzebował czyjegoś ramienia, przy posuwaniu się po pokoiku; wreszcie w dwa dni przed ostatecznem legnięciem w łóżku, nie mogąc ustać na nogach, kazał się posadzić w fotelu na kółkach i zawieźć na posiedzenie rady kapitularnej. O nim słusznie można rzec, że pracował do ostatniego tchnienia, jak waleczny żołnierz, co pada z bronią w ręku na polu bitwy.

Ostatnią mszę świętą odprawił 2-go grudnia z wielkim wysiłkiem i z widocznem wzruszeniem w kapliczce, znajdującej się tuż obok swego pokoiku; odtąd słuchał tylko mszy św., a gdy po raz pierwszy celebrans zwrócił się doń ze słowami — *Oto Baranek Boży* — przed podaniem mu Komunii świętej, mąż Boży rzewnemi zalał się łzami. Dnia 6-go tegoż miesiąca kazał się zaprowadzić do świątyni Maryi Wspomożycielki na pożegnanie grona swoich misyonarzy, przeznaczonych do rzeczypospolitej ekwatoryańskiej. Właśnie jeden z głównych przełożonych głosił przemowę, gdy Ks. Bosko ukazał się przed wielkim ołtarzem, prowadzony pod ramiona przez dwu swych synów. Widok męża Bożego wywołał ogólny ruch w skupionych dotychczas słuchaczach: każdy wspinał się na palce, by go ujrzeć. A gdy misyonarze po ojcowskim uścisku opuścili kościół, lud zaczął się cisnąć do niego, by mu wyrazić swe współczucie; ileż łez popłynęło wtedy, iluż wzywało dlań łaski wyzdrowienia, by święty ten kapłan — tak go nazywali — mógł pracować jeszcze dla ukochanej swej młodzieży.

Nazajutrz przybył Ks. Biskup Cagliero, który po cudownem ocaleniu w podróży z Ameryki południowej, czuł głos wewnętrzny, wołający go corychlej do Turynu. Urządzono mu też

przyjęcie nielada: bramy tryumfalne z pięknymi napisami, kapela zakładowa, oraz uroczyście łopocące różnobarwne chorągiewki, były oznaką ogólnej radości z jego zawitania pośród nas. A już najrzewniejsze było spotkanie z Księdzem Bosko: zaledwie Biskup wszedł do jego pokoiku, sługa Boży natychmiast pyta go o zdrowie i przyciska do serca, całując mu przytem ze łzami w oczach pierścień biskupi.

Wieczorem tegoż dnia zawitał do nas jeden z Biskupów Belgijskich, by uzyskać kilku Salezyanów w celu założenia zakładu w swej dyecezyi. Zrazu Ks. Bosko stawiał trudności, lecz nazajutrz, w święto Niepokalanego Poczęcia Najśw. M. Panny, dał mu odpowiedź przychylną; snadź otrzymał szczególne jakieś światło z Nieba w tym względzie.

W uroczystość Niepokalanego Poczęcia przyszedł, oparty na ramieniu owego Biskupa z Leodyum do jadalni współbraci i przełożonych na obiad; wieczorem jednak, mimo najlepszych chęci dotrzymywania towarzystwa Biskupowi, po kilku chwilach uczuł się zmuszonym wracać do swego pokoju. Ktoś z obecnych, widząc ukochanego Ojca cierpiącego i pragnąc go nieco pocieszyć, rzekł doń: *Księże Bosko, serce twych Synów raduje się na myśl, iż niezadługo będziemy obchodzić Jego złote gody kapłańskie.* A on, przystanąwszy na chwilkę, odrzekł: *Pan Bóg jeden to wie, czy spełnią się wasze życzenia; coś nie bardzo się dobrze ze mną dzieje!*

Dziewiątego grudnia Ks. Biskup Cagliero przedstawił mu przełożoną zakonnic Córek Maryi Wspomożycielki wraz z inną siostrą, wracającą z rzeczypospolitej urugwajskiej. Te córy duchowne Ks. Bosko, powracając po dziesięcioletniej pracy misyjnej wśród dzikich plemion południowo-amerykańskich, przywiozły z sobą dwunastoletnią dziewczynkę, świeżo pozyskaną Chrystusowi Panu. *Otóż drogi Ojcze,* rzekł Biskup Cagliero, *pierwociny zbożnej pracy twych dzieci na krańcu świata.* A dziewczę padło na kolana i z drżeniem w głosie: *dzięki,* rzecze, *dzięki Tobie najserdeczniejsze za posłanie misyonarzy, wprowadzających i mnie i moich współplemieńców na drogę zbawienia, którą trafimy do nieba, gdzie będziemy zażywali wiekuistego szczęścia; my Ciebie o najdroższy Ojcze, nigdy nie przestaniemy błogosławić.*

Słowa te wywołały słodkie łzy pociechy na obliczu jego, co było dowodem, że zażywał niewymownej rozkoszy na widok tego żniwa w Winnicy Pańskiej, zapowiadającego się tak pomyślnie.

W tydzień później, 16-go grudnia, wyjechawszy trochę dla zażycia nieco świeżego powietrza, spotkał się nadspodziewanie na ulicy z Ks. Kardynałem turyńskiem: ten na widok Ks. Bosko, zabiegł mu drogę i uściskał z oznakami największego poważania, ze czcią niemal graniczącego. Tłum przechodniów w zbudowaniu podziwiał ten szczególny widok, mówiąc: *Jakże się Oni kochają!* Po powrocie do domu, gdy stanął u schodów prowadzących do jego stancyi, rzekł do towarzyszącego mu Ks. Ruy: *po raz to ostatni wstępuję po tych schodach.*

Bliski koniec życia nie był mu zgoła tajemnicą; Pewnego wieczora zebrało się w jego przedpokoiku około trzydziestu chłopców z wyższych klas gimnazyalnych, by się przed nim wyspowiadać. Zwrócono im uwagę na lichy stan zdrowia Ks. Bosko i, że zatem właściwiejby sobie postąpili, gdyby mu oszczędzili tej pracy, ale oni nie dali się przekonać. Doniesiono mu o tem, a lubo z wielkiego osłabienia wolałby był spocząć, zebrał jednak rzesztki sił, mówiąc: *wszak to po raz ostatni mogę ich spowiadać* — i kazał ich wpuścić.

Wczesnym rankiem, 20-go grudnia, przyjął po raz pierwszy na łóżku Komunię świętą; później jednak wstał jeszcze i przyjmował, jak od lat czterdziestu codziennie o tej dobie, zgłaszających się doń o radę, pomoc, lub pociechę we wszelkich potrzebach duszy i ciała; w godzinach popołudniowych zaś, wyjechał na przejażdżkę, a ponieważ czuł się bardzo wycieńczonym, zaniesiono go aż do bryczki na fotelu, czemu tą razą nie sprzeciwiał się wcale; już więcej nie było nam dano oddać mu podobnej posługi.

Nie możemy pominąć milczeniem ważnego szczegółu, jaki zaszedł owego popołudnia. Gdy Ks. Bosko zbliżał się z powrotem ku bramie zakładu, zastał tu jednego z Byłych Wychowanków, mieszkającego poza Turynem, a przybyłego za sprawami do miasta. Pragnąc pomówić z Ks. Bosko, zatrzymał się przed bramą i czekał na powracającego z przejażdżki. Mąż Boży, uśmiechnąwszy się na jego widok, w te do niego odezwał się słowa:

— *Jakże ci się powodzi, mój drogi chłopcze?*

— *Niezgorzej — mój Księże dobrodzieju.*

— *A sumienie spokojne?*

— *Usiluję nosić godnie imię wychowanka Ks. dobrodzieja.*

— *Doskonale! Pan Jezus ci to nagrodzi! Pomódl się też niekiedy i za mnie.* Na rozstaniu pobłogosławił mu i dodał: *Pamiętaj przedewszystkiem o zbawieniu swej duszy: żyj zawsze cnotliwie, jak na katolika przystało.*

Po powrocie do domu, zaniesiono go do pokoju, przyczem okazał się bardzo swobodnym na umyśle i rzekł tym, co go nieśli: *Przygotujcie rachunek, to wam zapłacę za wszystko naraz.* Zawezwany lekarz, spostrzegłszy pogorszenie stanu zdrowia, kazał mu się położyć; tegoż wieczora Ks. Bosko wyrzekł następujące słowa do

czuwającego przy nim kleryka: *Ot, pozostaje mi już jedynie zamknąć sumiennie rachunek życiowy.*

Odtąd zdrowie jego pogarszało się codzień; o czem dowiedziawszy się Kardynał turyński, przyszedł go odwiedzić i spędził kilka chwil przy jego łożu, okazując mu, jak zwykle, wielkie poważanie. Na widok dostojnika Kościelnego, Ks. Bosko, zdjąwszy sobie z głowy piuskę, rzekł: *Eminencyo, polecam się Waszym modlitwom, abym mógł osiągnąć duszne zbawienie. Nadto oddaję Wam w opiekę moje Zgromadzenie...* dalszą mowę przerwały mu łkania wyrywające się gwałtu z jego piersi. Ks. Arcyb. Kardynał usiłował go pocieszyć; namknął mu wtedy o zdaniu się na wolę Bożą i przypomniał mu, z jaką to żarliwością pracował całe życie swoje dla chwały Bożej. A ponieważ Ks. Bosko trzymał ciągle jeszcze piuskę swą w ręku, Kardynał sam własnoręcznie mu ją włożył na głowę. Tą dobrocią udobruchany nasz Ojciec rzekł: *Robiło się, co się mogło; niech się dzieje wola Boża.*

— *Mało kto*, odrzekł Ks. Arcyb., *może takie wydać o sobie świadectwo w godzinę śmierci.*

— *Ciężkie dni, Eminencyo, ciężkie przeżyłem dni... Ale powaga i cześć dla Ojca świętego... zapowiedziałem właśnie Ks. Biskupowi Cagliero, by nieomieszkał oświadczyć Ojcu Świętemu, że Salezyanie zawsze i wszędzie stoją po Jego stronie.*

Ożywiał się też coraz bardziej i oczy zapłonęły mu ogniem. *Tak, niewątpliwie*, dodał Ks. Biskup Cagliero, stojący tuż przy łóżku, *jak tylko stanę przed Ojcem Świętym, natychmiast wypełnię zlecenia.*

— *Ależ, Ks. Bosko*, wtrącił Kardynał, *zapewne nie boi się śmierci; wszak ustawicznie powtarzał innym, by zawsze gotowi byli na śmierć.*

— *Oczywiście*, dodał Biskup Cagliero, *to właśnie było głównym tematem jego rozmów.*

— *Mawiałem o niej innym*, odparł z pokorą sługa Boży, *a teraz potrzebuję, by inni mnie o niej mówili.* Następnie poprosił Kardynała o błogosławieństwo, którego mu tenże chętnie udzielił, a złożywszy na jego czole pocałunek pokoju, pożegnał go widocznie rozrzewniony.

W samą wigilię Bożego Narodzenia, zażądał wiatyku, a zwracając się do otaczających go księży, rzekł: *przygotujcież mię na godne przyjęcie Pana Jezusa... biednyż ja... w ręce twoje, o Panie, oddaję ducha mego.*

Wzruszenie ogarnęło wszystkich, nawet Ks. Biskup Cagliero, który mu przyniósł Wiatyk, nie mógł powstrzymać łez. Choroba przybierała coraz groźniejsze rozmiary, to też około północy kazał prosić Ojca Świętego o osobliwe błogosławieństwo, a potem zażądał Ostatniego Namaszczenia i rzekł do Biskupa Cagliero: *O jedną tylko rzecz proszę Pana Jezusa, bym mógł dostąpić wiecznego zbawienia. Powiedzcie wszystkim mym Synom, by pracowali statecznie i gorliwie nad zbawieniem dusz Krwią Chrystusową odkupionych; praca-praca i jeszcze raz praca niech będzie dziedzictwem, które wszystkim przekazuję.*

Błogosławieństwo Ojca Świętego nadeszło w Boże Narodzenie rano. Telegram donosił, że *Ojciec Św. zasmucony chorobą Ks. Bosko, zanosi do tronu Bożego gorące modły o jego zdrowie.*

Dzienniki umieszczały codziennie na swych łamach wieści o Ks. Bosko, a publiczność okazywała wielki niepokój z powodu jego zasłabnięcia. Więc też drzwi zakładowe nie zamykały się na chwilę, gdyż ludność przychodziła całemi gromadami pytać o zdrowie Ks. Bosko; krom tego posypały się zewsząd telegramy i dziennikarze, śledzący troskliwie każde słówko lekarzy. Zewsząd dochodziły wieści o uroczystych modłach i publicznych suplikacyach o zdrowie przyjaciela młodzieży i ludu. W zakładzie utworzyli współbracia nieustanną adoracyę Przenajświętszego Sakramentu, by wybłagać przedłużenie dni dla ukochanego Ojca. To samo działo się i w innych zakładach, a wśród Pomocników znalazły się nawet tak wspaniałomyślne dusze, iż nie zawahały się ofiarować własnego życia, byle tylko uprosić u Boga choć kilka lat jeszcze zdrowia dla Ks. Bosko.

Pomiędzy innymi przybył z Marsylii obecny nasz główny Przełożony, Ks. Albera i starał się dodać otuchy Ks. Bosko, mówiąc: *Już to po raz trzeci Ksiądz Bosko staje u progu wieczności, a potem wraca jeszcze wśród nas, dzięki modłom swych synów; spodziewamy się, że i tą razą niezawodnie tak się stanie.* A on na to: *Nie; tym razem już nie wrócę.* Tymczasem, 31-go grudnia, poprosił o błogosławieństwo Maryi Wspomożycielki i polepszyło mu się nieco z nowym rokiem. Zatem 7-go stycznia 1888 r. o tyle czuł się na siłach, że lekarze kazali mu podać na posiłek trochę chleba startego i jajko. Spożywszy to z wyrazami najżywszej wdzięczności ku Bogu, jął pytać obecnych o wieści z Rzymu, o Ojca Świętego, o przygotowaniach na swój jubileusz i o różne inne sprawy dotyczące Oratoryum i Zgromadzenie. Zaprosił też do siebie i wysłuchał kilku kleryków: słowem, odżył na nowo. O zmierzchu kazał sobie wytłumaczyć jednemu z księży, jak należy pojmować fakt, że osoba po trzech tygodniach obłożnej choroby, w czasie której nie brała prawie żadnego posiłku, osłabiona umysłowo do wysokiego stopnia, wraz odzyskuje wszelkie władze duchowe i fizyczne, pojmuje dokładnie wszystko, co się obok niej dzieje i o tyle czuje się na siłach, iż niemal gotowa opuścić łóżko? Potem sam odpowiedział na to temi słowami: *Tak jest, obecnie tak powróciły mi siły, iż zdaje mi się, jakobym nigdy nie był chorował. Tłumaczy się to tem: Co Bóg*

Wszechmocny może uczynić swą wolą, ty, o Panno, wstawiennictwem dokonujesz. Nie nadeszła jeszcze ostatnia moja godzina, lubo zbliża się szybko.

A więc modlitwy, wzniesione przed tron Boży zewsząd, tudzież dziecięca ufność w potęgę Maryi Wspomożycielki stroskanych synów, wyjednały to polepszenie zdrowia dla Ojca, co miało nader doniosłe znaczenie, gdyż dzięki odzyskanym siłom zdołał on uregulować kilka ważnych spraw dotyczących Oratoryum i całego Zgromadzenia. Lekarze tymczasem nie mogli wyjść z podziwu na widok tak nagłej zmiany na lepsze.



RECIFE (Brazylia) — Nowy Zakład Salez. Najsł. Serca Jezusowego.

W owych dniach wracali z Rzymu pielgrzymi francuscy, belgijscy, szwajcarscy i innych narodowości połnocno-europejskich. Ci wszyscy przejeżdżając przez Turyn, spieszyli licznie do łoża męża Bożego, by zbudować się na jego widok i poprosić go o błogosławieństwo. On zaś w swej pokorze serdeczne składał Bogu dzięki, iż zachować raczył w narodach cześć i poszanowanie dla świętej naszej religii i jej kapłaństwa. Przyjmował tedy wszystkich, słuchał ich wynurzeń z uwagą i miłością, wspomagał radą i modlitwą i polecał im dzieła swoje.

Gdy zaś Ks. Rua oświadczył mu, iż ogół śledzi troskliwie przebieg jego choroby, że codziennie wzmaga się napływ znakomitych osobistości, by mieć informacye o jego zdrowiu, że nietylko katolickie dzienniki piszą o nim ze czcią, ale i wrogo nam usposobiona prasa krajowa i zagraniczna wyraża się o nim z uznaniem, Ks. Bosko odrzekł: *Czyńmy zawsze wszystkim dobrze, a źle nikomu.*

Dwudziestego czwartego stycznia przybył z odwiedzinami Arcybiskup Paryski. Ks. Bosko poprosił go o pasterskie błogosławieństwo, czego cny arcypasterz nie odmówił; ale zato potem sam ukląkł przy łóżku Ks. Bosko, prosząc kolejno o błogosławieństwo. Ks. Bosko wzbraniał się nieco początkowo, lecz widząc usilną prośbę Arcybiskupa w klęczącej postawie, i przypomniawszy sobie z jaką hojnością Pomocnicy paryscy zawsze wspomagali dzieła jego, z całego serca zawołał: *błogosławię Waszej Ekscelencyi i Paryżowi całemu. A ja,* odparł Arcybiskup, *oznajmię Paryżowi, że przywożę z sobą błogosławieństwo Księdza Bosko.*

Wkrótce jednak pogorszył się znów stan jego zdrowia i z dnia na dzień choroba wzmagała się niepowstrzymalnie. Dnia 28-go stycznia przed samem przyjęciem komunii świętej rzekł półgłosem: *Ot, wnet już koniec!* Zwróciwszy się potem do jednego z obecnych kapłanów, dodał: *Powiedz chłopcom, że oczekuję ich wszystkich w niebie.* Słowa te spotęgowały ogólny smutek.

W uroczystość św. Franciszka Salezego, głęboki żal za opuszczającym nas Ojcem nurtował nieukojenie w naszych sercach, lubo srebrzyste głosy dzwonów wraz z anielskim niemal śpie-

*

wem w kościele podczas uroczystej sumy pontyfikalnej, wpływały kojąco na skołatane bólem dusze mieszkańców zakładu naszego. Dzień ów spędził Ks. Bosko jakby pogrążony w głębokim letargu, w który popadł zaraz po przyjęciu po raz ostatni Komunii świętej. Wieczorem oprzytomniał nieco i poznawał nawet niektóre osobistości wybitne, przybyłe go odwiedzić i udzielił im jeszcze błogosławieństwa kapłańskiego. Niebawem jednak zapadł znowu w bezprzytomność, z której wyprowadzała go chwilowo rozmowa o niebie i o zbawieniu wiecznem. Odtrącał stanowczo rękoma podawany mu posiłek lub napój, a gdy którybądź z obecnych podsuwał mu akt strzelisty: *Maryo, Matko łaski Bożej, ty nas broń od nieprzyjaciela*, On kończył zwykle: *i wspieraj w godzinie śmierci naszej.*

Widząc ten stan beznadziejny najukochańszego Ojca, serca obecnych zamierały ze zmartwienia, a ból ten rósł i potężniał coraz bardziej, gdy słyszeli częste westchnienia chorego: *Och, Matuchno-Matuchno... jutro-jutro!...*

Około godziny 6-tej po południu Ksiądz Bosko zawołał: *o Jezu... o Maryo!... Wam oddaję serce i duszę moją...! W ręce twoje, Panie, oddaję ducha mego! O Matko-Matko — otwórzże mi podwoje niebieskie!* Następnie złożywszy ręce, powtarzał zwroty Pisma świętego, głównie te, którymi sam zawsze powodował się w życiu swojem: *Kochajcie swych nieprzyjaciół — czyńcie dobrze tym, co was prześladują — szukajcie pierwej Królestwa Bożego...*

Gdy dzwon kościelny zabrzmiał na Anioł Pański, wezwano go, by pozdrowił Matkę Najświętszą słowami: *Zdrowaś Maryo!* — co też natychmiast uczynił głośno i wyraźnie. Nocą, gdy już prawa ręka i bok cały był ubezwładniony, wznosił raz wraz lewą rękę ku niebu i powtarzał: *niech się dzieje wola Boża* — i zamilkł na czas dłuższy; lecz natomiast przez całą dobę podnosił swoją lewą rękę i składał Bogu w ofierze swe życie.

I wybiła ostatnia godzina. O 10-tej z rana, 30-go stycznia, Ks. Biskup Cagliero zaczął litanię za konających, a za nim powtarzali w głos wszyscy obecni Salezyanie. Lekarze oświadczyli, że o zmierzchu, a co najpóźniej o świtaniu, dusza jego uleci na łono Stwórcy. Smętna ta wieść rozdziera boleśnie serca wszystkich: współbracia proszą by pozwolono im zbliżyć się doń po raz ostatni, a Ks. Rua nie opiera się ich prośbom i razem ruszyli kolejno do łoża umierającego Założyciela, by ucałować mu po raz ostatni martwiejącą już prawicę. W ślady ich poszli i wychowankowie zakładów turyńskich poblizkich tak, że pochód ten trwał do późna, przyczem każdy niemal wydobywał z kieszeni medaliki, krzyżyki, koronki, obrazki i inne przedmioty, by dotknąć je o jego osobę, a potem zachować jako relikwie. Wtem nadszedł telegram z Ekwatoru, donoszący o szczęśliwem przybyciu misyonarzy naszych. Ksiądz Rua oznajmił mu to, a Ks. Bosko zrozumiał o co chodzi, otworzył powieki i wzniósł oczy ku niebu. Obecni podsuwają mu nabożne westchnienia, on zaś daje znaki, że rozumie i radby je powtórzyć usty, lecz nie może... Pod wieczór przyszli odwiedzić go jego spowiednik i kilku znakomitych dobrodziejów, ale on już ich nie poznał.

O wpół do drugiej po północy zaczęło się konanie. Ks. Rua, włożywszy na siebie stułę, rozpoczął na nowo raz już przerwane modlitwy za konających, a na dany znak zbiegają się do pokoju konającego przełożeni, wraz z innymi księżmi i Ks. Biskup Cagliero. Wszyscy padają na kolana, powtarzając wśród tłumionego łkania modlitwy za Biskupem, któremu Ks. Rua ustąpił miejsca obok umierającego Ojca.

Po niejakim czasie Ks. Rua poszedł na drugą stronę łóżka, pochylił się do ucha konającego i rzekł: *Ojcze, to my twoi synowie—prosimy Ciebie o przebaczenie nam wszystkiego, czem tylko kiedykolwiek mogliśmy Cię zasmucić; na znak twego ojcowskiego przebaczenia i życzliwości, udziel nam jeszcze raz swego błogosławieństwa; ja Ci podtrzymam rękę i odmówię formułę.* Wtedy pochyliły się wszystkie czoła ku ziemi, a Ks. Rua dokonał błogosławieństwa, wznosząc nieruchomą już prawicę Ks. Bosko.

O trzeciej po północy nadszedł telegram z Rzymu z ponownem błogosławieństwem papieskiem; niebawem też Biskup Cagliero zaczął odmawiać: *wychódź duszo chrześcijańska*, a gdy z wieży świątyni Wspomożycielki ozwał się głos dzwonu na Anioł Pański, wszyscy zaczęli odmawiać tę modlitwę, jeden zaś z księży podszepnął Ks. Bosko pozdrowienie anielskie. Na te słowa ustąpiła wszelka trudność oddychania, męcząca go już prawie od godziny. Odetchnął tedy kilka razy swobodnie... a potem... brakło mu tchu w piersiach.

— *Ksiądz Bosko umiera* — jęknął któryś z Przełożonych: wszyscy otoczyli szczelnie łóżko i byli świadkami ostatnich jego odetchnień...

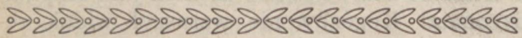
Biskup Cagliero jeszcze podszeptywał umierającemu akty strzeliste, a Ks. Rua i inni zanosili się od płaczu za ukochanym Ojcem, który nas opuścił tu na ziemi i obiecał nas wyglądać w niebie...

Ksiądz Biskup zaczął odmawiać ze łzami w oczach: *przybywajcie święci Pańscy*, skrapiając święconą wodą martwe już członki i modląc się z głębi serca za drogiego Ojca, zdjął z siebie stułę i włożył mu ją na ramiona, a w ręce złożył krzyż, tylekroć przezeń ucałowany.

Obecni zaczęli odmawiać na głos psalm *z głę-*

bokości, poczem Ks. Rua przemówił do nich w te słowa: *Otożeśmy sieroty i to podwójnie! Nie rozpaczajmy wszakże! Utraciliśmy wprawdzie Ojca najlepszego tu na ziemi, lecz temsamem pozyskaliśmy niewątpliwie potężnego orędownika w niebie. Okazujmy się tylko zawsze godnymi jego synami i postępujmy w ślady jego cnót.*

— Była to godzina czwarta i 45 minut z rana, pamiętnego na wieki dnia 31-go stycznia roku 1888-go.



Przyszła fundacya w dyecezyi Tarnowskiej.

Gdy przed dwoma laty Ks. Generał naszego Zgromadzenia Dr. Paweł Albera bawił na wizytacyi naszych Zakładów w Polsce, złożył także wizytę Ks. Biskupowi w Tarnowie. Najprzewielebniejszy Ks. Biskup wyraził wtedy swe gorące życzenie do Ks. Generała, aby i do jego dyecezyi Salezyanie przyszli z swą błogą działalnością i na zapoczątkowanie dzieła ofiarował w Przecławiu grunt pod nowy Zakład, o czem swego czasu już donosiły Wiadomości Salezyańskie.

Ks. Generał przychylił się do prośby Najprzewielebniejszego Arcypasterza, ale pod warunkiem, że nastąpi to cokolwiek później. Obecnie w tej sprawie zabiera głos Najprzew. Ks. Biskup w kurendzie do Duchowieństwa i Wiernych swojej dyecezyi, polecając im to nowe dzieło, które ma powstać i prosi o pomoc materyalną dla niego.

Polecamy i my naszym Przezacnym Pomocnikom i Czcigodnym Pomocnicom, tę nową placówkę w dyecezyi Tarnowskiej, gdyż tutaj właśnie ma się wychowywać to młode pokolenie Salezyanów, którzy będą zasilali nasze nieliczne szeregi, aby coraz skuteczniej krzewić dzieła Czcig. sługi Bożego, Ojca naszego Ks. Jana Bosko. Nie możemy zaś godniej polecić tego dzieła, jak to uczynił Najprzewielebniejszy Ks. Biskup w swojem piśmie, zatem umieszczamy je poniżej dosłownie:

Zgromadzenie XX. Salezyanów w dyecezyi.

Wszystkim chyba wiadomo, jak błogą i obfitą w skutki działalność rozwija wszędzie Zgromadzenie XX. Salezyanów, które P. Bóg widocznie na to wzbudził w kościele katolickim w ostatnich czasach, aby służyło potrzebom współczesnym, zwłaszcza przez wychowanie młodzieży. Nic więc dziwnego, że biskupi całego katolickiego świata starają się usilnie o sprowadzenie do swych dyecezyi dzielnych synów Księdza Bosko. Wszystkie już dyecezye w naszym kraju posiadają domy XX. Salezyanów; dotychczas brak środków stał na przeszkodzie osiedleniu się tego Zgromadzenia w Naszej dyecezyi.

Kiedy jednak niedawno otrzymałem z zapisu pobożnego wieśniaka do własnej dyspozycyi dwudziestomorgowe gospodarstwo w Tuszynie pod Przecławiem, odniosłem się do XX. Salezyanów z prośbą, by na tem miejscu osiedli i swój dom w dyecezyi Naszej otworzyli. Prośba moja została wysłuchaną. XX. Salezyanie zdecydowali się przyjąć ofiarę i na razie otworzą w Tuszynie nowicyat zakonny i tak zwane Oratoryum świąteczne dla młodzieży męskiej, a w przyszłości, jeżeli środki się znajdą, może i zakład dla chłopców.

Aby przyspieszyć tę piękną chwilę dla dyecezyi, potrzebują XX. Saleyanie pomocy materyalnej z naszej strony, zwłaszcza, że obok domu pragną wybudować kościół, z któregoby mogły korzystać wsie najbliższe, należące do parafii przecławskiej i rzochowskiej. O tę pomoc odzywam się do P. T. Duchowieństwa i Dyecezyan. — W rozlicznych potrzebach zmuszony jestem odwoływać się do ofiarności kleru i wiernych i dotychczas nigdy nie doznałem zawodu; mam nadzieję, że i to niniejsze moje odwołanie się nie pozostanie bez skutku. XX. Salezyanom dałem pozwolenie do zbierania składek po parafiach; w tym celu mają się porozumieć z XX. Proboszczami, których niniejszym o poparcie proszę. Ze swoich skromnych zasobów przeznaczam na ten zbożny cel tysiąc koron. Dalsze ofiary przesyłać należy do Kancelaryi Konsystorskiej.

Tarnów, 10. października.

✠ **LEON**, *Biskup.*

Misye Salezyańskie.

BRAZYLIA

Wycieczka apostolska w dorzecze Wermelho.

(*Sprawozdanie Misyonarza Jana Couturona*).

W drodze ku osadzie Teresy Krystyny — Wspomnienia — Stałość w wierze — Mitręga — Napaść mrówek — Spoczynek — Indyanka Rufina — W dalszą podróż.

W ciągu ośmiu godzin żmudnej drogi wśród piaszczystych okolic nie zobaczyliśmy nic nowego, za wyjątkiem kilku ładnych lasków kauczukowych; z umyślnie porobionych nacięć od dołu ku górze płynął obficie białawy mlecz. Z ukazaniem się pierwszej gwiazdy na nieboskłonie zamajaczyły nam przed oczyma zabudowania osady *Teresy Krystyny*. Założona przed trzydziestu laty na prawym brzegu rzeki *Św. Wawrzyńca* w pobliżu pasma gór *Pieboga*, rozwijała się dość pomyślnie, gdyż przeszło 400 Indyan i 100 cywilizowanych liczyła w swym obwodzie. Ładną tę wioskę zdobiło kilka domków pokrytych dachówką, co w tych stronach zalicza się do przepychu, oraz przystojny pałacyk dla Dyrektora z tuż wznoszącą się ku niebu piękną kapliczką, leżącą obecnie w gruzach. Gruzy też jedynie i rozwaliska zastanie tu dziś podróżnik, bo od czasu wywędrowania stąd mieszkańców, wszystko stoi pustką, a nieubłagany ząb czasu, poczynił i tu wielkie spustoszenia. Obszerne łany i pola, na których uprawiano z wielkiem powodzeniem kukurydzę, fasolę, trzcinę cukrową i maniokę, pozarastały chwastem i wikliną tak, iż dziś nie rozeznasz gdzie pole, a gdzie łąka.

Na ten widok Ks. Balzola zasmucił się bardzo i łzy zaświeciły mu w oczach: wszakże on tu oblał swym potem niejedną skibę, a teraz tak to wszystko podupadło! Co nam dodało serca, to jedynie objawy żywej wiary wśród nielicznych rodzin tamże pozostałych. Co sobota gromadzą się one u stóp Matki Najświętszej, by odmawiać litanie i śpiewać nabożne pieśni ku Jej czci. Dwie niedziele z rzędu, poprzedzające nasze przybycie do nich, urządzili uroczystą procesyę w celu uproszenia deszczu; ach gdyby od czasu do czasu zawitał do nich jaki Kapłan-Misyonarz! Kogóżby nie wzruszył widok regularnego odmawiania modlitw i urządzania obchodów religijnych, których nauczyli się przed 10-ciu laty, a których nie porzucili, lubo zostawieni sami sobie?

Zaszedł też tu wypadek, który o mało nie przyprawił nas o stratę jednego z naszych ludzi. Indyanin Markos, odprawiwszy obiad razem z nami i zakończywszy go ze swymi kolegami zjedzeniem dość dużego żółwia, złapanego po drodze, uczuł się jeszcze niedość sytym i spożył nadto kilka korzeni maniokowych, wraz z kilkunastu rybami. Drogo mu to jednak przyszło opłacić! Około północy jeden z jego kolegów począł wołać:

— Ojcze, Ojcze, ratuj Markosa, bo strasznie chory!

Zerwawszy się co tchu na nogi, skoczyliśmy w stronę chorego; po tym sutym obiedzie, w czasie którego dał niezbity dowód dobrego zdrowia, tak był podupadł nagle, iż ledwo zipał. Wobec tego, poleciwszy go najpierw opiece niebieskiej Lekarki, Wszechpotężnej Wspomożycielki, zaczęliśmy nacierania, by co rychlej przywrócić omdlałego do przytomności. Za Bożą pomocą w pół godziny minęło wszelkie niebezpieczeństwo; by jednak dać nieco wytchnienia choremu, musieliśmy nazajutrz pozostać w osadzie i tak zmitrężyć jeden dzień. Nie zupełnie on wszakże był stracony, gdyż, krom odprawienia nabożeństwa dla ludu, pobłogosławiliśmy dwa śluby małżeńskie.

Nazajutrz, 28 września, ruszyliśmy na zaraniu w stronę źródeł wyżej wspomnianey rzeki *Corrego Grande*, na której brzegach spotkaliśmy byli kilka dni pierwej szczep Bororosów. Następnej nocy nikt nie zmrużył oka, gdyż aż do rana dął zawzięcie nadzwyczaj chłodny wiatr; zmęczeni bezsennością ujrzeliśmy się w nader smutnem położeniu, ponieważ, choć dzień był Imienin ś. p. Ks. Ruy, nikt nie mógł odprawić Mszy św. w tej pustyni. Na domiar złego napadły na nas tegoż poranku niezwykłej wielkości mrówki i zmusiły do wyniesienia się czem prędzej z szałasu. Opuściliśmy też niebawem to miejsce i zmienili kierunek podróży: 1-go

października stanęliśmy nad brzegiem rzeki *Św. Wawrzyńca*. Łubo wartkie jej prądy pochłonęły już liczne ofiary w różnych czasach, z czego zyskała sobie niezbyt miły dla ucha podróżnika rozgłos, udało nam się jednak dość szczęśliwie dosięgnąć przeciwległego brzegu na znalezionej tamże na mieliźnie łodzi. Co do naszych wierzchowców przebyły one wpław jej nurty, przyczem wszakże dwa z nich o mało nie zginęły; uniesione falami w dół koryta, nie mogły się oprzeć silnym a wartkim prądom, aż dopiero znalazłszy oparcie o wpoprzek leżące drzewo, wyszły calo przy naszej pomocy.

Niezwłocznie skierowaliśmy się ku rzece *Wermelho*, mając na celu zwiedzenie pewnej miejscowości, zamieszkanej przez kilka rodzin ze szczepu *Goyazów*, oddających się uprawie pola i pasterstwu. Przed dwoma laty Ks. Balzola odwiedził ich z polecenia rządu; to też obecnie przyjęli nas z oznakami najżywszej radości. Zatrzymaliśmy się u nich nieco dłużej, by dać wytchnienie wierzchowcom i poczynić przygotowania na dalszą podróż, gdyż, krom zastąpienia świeżymi artykułami spożywczymi wyczerpane zasoby żywności, należało znaleźć jakiego przewodnika. Przy sposobności dłuższego postoju wykształciliśmy nieco lepiej w nauce katechizmu rzeczone rodziny tubylcze.

Opowiadano nam tu, iż wśród dzikusów tutejszych okolic, znajduje się pewna kobieta, imieniem Izabella; dawniej zwała ona się Rufina i słynęła na całą okolicę ze swej waleczności, pomagając w roku 1884 dowódcy Duarte'mu w podbiciu niektórych części szczepu Bororosów; następnie, stanąwszy sama na czele rozbestwionej hordy pragnących krwi ziomków, obracała w perzynę poblizkie osady i domostwa. Między innemi okrucieństwy z owych czasów, żywo jeszcze stoi w pamięci wszystkim iście barbarzyńska rzeź całej rodziny pana Ignacego Manoela: dwanaście osób padło pod razami rozwścieczonej szajki zbójeckiej, jak to zresztą Ks. Malan opisał w swem sprawozdaniu za rok 1902. Nareszcie poczuwszy snadź przesyt krwi — ukryła się pod obcem nazwiskiem w celu odwrócenia od siebie pościgów zemsty i, opuściwszy raz na zawsze zbrodnicze rzemiosło, usiluje spędzić resztę swych dni w ukryciu.

Tą razą poszczęściło nam się niezwykle: na przewodnika zgłosił się do nas p. Alojzy Estewes Rodriguez, człek pełen doświadczenia nabytego w ciągu swego 60-cio letniego życia, silny jednak jeszcze i krzepki; ma on też tu ogromny mir i poważanie wśród Bororosów, bo uchodzi nawet wśród nich za lekarza.

Po zaopatrzeniu na dni 15-cie podróżnych sakiew, pożegnaliśmy owe gościnne rodziny, które nas nawet odprowadziły poza granice swej osady i ruszyliśmy w głąb ogromnych lasów, w których nie postała może jeszcze dotychczas noga białego człowieka.

Torowanie sobie drogi sierpami i toporami — Msza Św. w dzikich ostępach leśnych — Wrażenia — Aroyari — Na falach rzeki — Zamknięci wśród pożaru — Bohaterstwo Indyan — Brak wody! — Straszna noc.

Zaraz na wstępie doznaliśmy niegościnnego przyjęcia ze strony mieszkańców lasu: obległa nas chmara owadów i cały dzień prześladowała chciwemi krwi żądełkami; czasem wypadało użyć paznogci, by uwolnić się od tych muszek. Na schyłku dnia miał atoli nastąpić inny rodzaj walki. Ujrzeliśmy przed sobą las tak podszyty gąszczami, iż niepodobna było ani krokiem postąpić naprzód; dalejże tedy trzebić i karczować przed sobą owe gęstwy, by otworzyć sobie jakieś przejście. Wskutek tego postępowaliśmy naprzód bardzo powoli, a i ręce poczuły następstwa takiej podróży; mimo to dobry humor nie opuścił nas ani na chwilę, gdyż przewodnik miał wciąż coś wesołego do opowiadania. Wyczerpani i podupadli na siłach, pokładliśmy się już byli do snu a nasz bajarz, choć samemu kleiły się powieki, rozpoczynał po raz może dziesiąty to samo opowiadanie, sądząc, iż to dla nas nowość! Wrażenia, jakie odniosłem z tej pierwszej nocy, spędzonej w onej puszczy, nie mogę nazwać zachwycającem i godnem wspomnienia.

O świcie mieliśmy Mszę św. Myśl, iż to może po raz pierwszy w tej puszczy odprawia się niekrwawa Ofiara, wprawiła nas w szczególny nastrój ducha; samo otoczenie zresztą — tajemniczy szelest liści owych olbrzymich drzew, roztaczających naokół silną woń żywiczną — napełniało nam duszę jakiemś niezwykłem uczuciem nieskończoności i wszechmocy Bożej. To też żarliwsza niż zwykle wznosiła się modlitwa nasza przed tron Najwyższego za nawrócenie do prawdziwej wiary tych dusz, które pędzą nędzny swój żywot w owych niedostępnych niemal ustroniach. Niechże i czytelnik westchnie za niemi do Boga, by co rychlej zaświtała i dla nich prawdziwa światłość.

Dalsza podróż trwała w tych samych warunkach: z siekierą na ramieniu i od czasu do czasu wal co sił w kościach, by utorować jako tako ścieżynę, by posuwać się choć żółwim krokiem naprzód. Niekiedy owa bujna roślinność, właściwa krainom podzwrotnikowym, do takich dochodziła rozmiarów, iż nie przepuszczała nawet promieni światła dziennego poprzez swe konary i najdziwaczniejsze sploty: w takich razach las ten nieprzebity uskrzydliłby może wyobraźnię jakiemu poecie, ale przechodnia

zgroza przejmuje; trudności wszakże, napotykane na każdym kroku, podniecają energię i utrzymują człeka w trzeźwości. Nic to, że zwieszają się nad nami ogromne węże i wszelkiego rodzaju gady; nic to, że tygrysy i pantery pomrukują złowrogo naokół: co najgorsze to nieprzejrzana ćma owadów, gotowych każdej chwili zaszczepić swem żądełkiem pewną śmierć podróżnikowi, są bowiem ogromnie zjadliwe, a zakażają ukąszeniem krew. Utrudnia też niemało pochód w tych puszczach prowadzenie z sobą jakiegokolwiek bydlęcia, a my wiedliśmy ich kilkanaście sztuk.

Nareszcie 6-go października, mimo ogromnych trudności, dotarliśmy do miejscowości zwanej *Arovari*, gdzie schroniło się było kilkanaście rodzin bororoskich, w czasie wrogiego się z nimi obchodzenia. Unikają też dotychczas stanowczo wszelkich stosunków z cywilizowanymi i pędzą życie w stanie zgoła pierwotnym, bez najmniejszego odzienia, bez żadnej oznaki postępu w życiu rodzinnem; cały ich postęp polega w wyrabianiu garnków glinianych i tym podobnych naczyń kuchennych.

Wyuczyli się oni tego z pewnością od zamieszkałego tu dawniej szczepu, podbitego, a potem wygubionego przez nich. By rozweselić ich nieco, sięgnęliśmy po najlepsze podarki, jakoto płótno i inne cenniejsze rzeczy; ujęliśmy też ich sobie odrazu, czego dowodem była niezwykła ich rozmowność i gotowość w odpowiadaniu na zadawane im pytania, z czego nie omieszkaliśmy skorzystać w celu zasiągnienia dokładnych wieści o pobratymczych im szczepach w okolicy. Wprawdzie trudności rosły na każdym kroku i była nawet chwila zwątpienia o możliwości dalszego posuwania się w głąb kraju; myśl jednak, iż setki a może i tysiące dusz udałoby nam się może wyrwać z szatańskich szponów, dodała nam serca i utwierdziła w powziętym zamiarze. Najęwszy sobie więc trzech silnych młokosów do torowania nam drogi, ruszyliśmy dalej, Oprócz tych najemników odprowadziło nas poza pobliską rzekę kilkunastu rosłych mężczyzn. Gdyśmy stanęli nad brzegiem, Bororosi pokładli sobie na głowach nasze tłumoki i dalej w wodę; pocieszny to był widok: na powierzchni wody czerniały potężne głowy bororoskie, a na nich pstrzyły się nasze zawiniątka, walizki i kuferki; za nimi dążyły nasze wierzchowce, a w końcu Misyonarze wpław. W dziesięć minut wszystko stanęło na przeciwległym brzegu i to bez żadnej przygody. Lecz tu czekała nas niespodzianka; brzeg był pagórkowaty i piaszczysty co się zowie, co utrudniło nam niezmiernie wyprowadzenie wierzchowców: gdyśmy wciągnęli je prawie na połowę wysokości pagórka, piasek obsuwał się nagle i napowrót znajdowaliśmy się w wodzie. Nie było innej rady jak brać na powróz biednie nasze konie i muły i wciągać je po jednemu na wzgórze. Szczęście, że mieliśmy z sobą dostateczną ilość ludzi! Nagrodziliśmy ich też na odchodnem za otrzymaną, a tyle nieodzowną nam pomoc. W pół godziny ujrzeliśmy znowu jakąś rzekę ale wiedząc już, jak sobie należy postępować w takich razach, puszczamy się i tu wpław, byle naprzód! Nierówności gruntu trwały jeszcze przez znaczny przeciąg czasu; aż do wieczora to pływaliśmy, to wdrapywaliśmy się na pagórki i groble. Około czwartej z południa, należało pomyśleć o jakiemś bezpieczniejszem miejscu na nocleg, gdyż w tych okolicach, zamieszkałych przez stada drapieżników, trzeba się bardzo oględnie zachowywać. Nadto od pewnego czasu spostrzegaliśmy wśród lasu ślady niedawnego pożaru, a nawet tu i ówdzie dymiły jeszcze zwęglone doszczętnie pnie. Nie dając wielkiej wagi tym oznakom zniszczenia, zapuszczaliśmy się coraz dalej, aż tu nagle czad zatamował nam oddech w piersi, wał dymu zasłonił nam niebo przed oczyma, a ogromny trzask, niby salwa z tysiąca moździerzy targnął powietrzem: to bambusy pękają z takim hukiem, nim wystrzelą z nich setne języki płomienia, trawiącego wiekowe ich pnie. Otóż nowe niebezpieczeństwo zawisło nam nad głowami! co tu począć? Uciekać, ale którędy, gdyż pożar otoczył nas ze wszech stron; jeden tylko pozostawał nam sposób uniknienia zagłady: przebić się przez pas niszczącego żywiołu. Poprawiwszy tedy pręgów u naszych bydląt jucznych i westchnąwszy o pomoc do niebieskiej Wspomożycielki, odmówił sobie każdy w głębi duszy akt skruchy i naprzód w imię Boże! Pożar kreślił szybko coraz nowe kręgi wśród lasu i dzieliła go od nas ledwo trzydziesto-metrowa przestrzeń, dym gryzł nam oczy, żar wzmagał się z każdą chwilą: ciepłomierz, wskazujący już 42 stopnie gorąca, podnosił się w oczach: przeobfity pot zalał nam oczy. Skupiwszy możliwie siły, rzuciliśmy się w stronę, gdzie mniej groźnie szalały płomienie i wydostaliśmy się szczęśliwie poza pas ognia. Bydlęta jednak nasze, wskutek przestrachu, stawiły opór naszym przynaglaniom i nie zdołały przedrzeć się z nami na nieobjęte pożarem obszary. Trudne doprawdy nasze położenie: czy wracać i ratować zwierzęta z narażeniem własnego życia? A jednak należało coś robić, by je uratować a z niemi i nasze zasoby podróżne. Przypomnieliśmy sobie wtenczas wierność naszych przewodników bororoskich i do nich to zwróciliśmy się o pomoc, ile że oni mniej okazywali zmęczenia, jako przywykli do miejscowego klimatu i podobnych widowisk zniszczenia. Jeden z nich ruszył natychmiast w stronę po-

zostałych bydląt a dzielny jego postępek dodał bodźca i jego koledze; we dwóch tedy przeskoczyli w kilku susach płomienie i połapali spłoszone wierzchowce. Niemało trudów użyli, nim zdołali je nam przyprowadzić, ale żaden z nich nie zginął. Wprawdzie przestrach i zmęczenie zmizerował je coniemiara, ale nie zaszwankował nam ani jeden. Nie dziwota, że Bororosi odważyli się na ten bohaterski niemal postępek, bo oni nietylko przywykli do tego rodzaju przygód, lecz i łatwiej im przychodzi znosić wszelkiego rodzaju zaduchy, nie wykluczając zabójczego dla nas czadu pogorzeliska.

waż noc miała wkrótce pokryć swą czarną zasłoną świat cały, przyspieszyliśmy kroku, by corychlej wydostać się z tych nieszczęsnych okolic. Wybrawszy sobie niezbyt odległą nizinę na przepędzenie nocy zdala od spaleniska, ruszyliśmy żwawo w jej kierunku, lubo języki przysychały nam do podniebienia, a wody nie było naokół ani na lekarstwo; co za zmiana w jednym dniu: rano brodziliśmy po szyję w wodzie, a wieczorem usychali z pragnienia! Tak byliśmy zmęczeni, ze nawet nikt nie pomyślał o rozpięciu namiotu; pokładliśmy się na spoczynek pod gołem niebem, posławszy sobie



MATTO GROSSO (Brazylja — Indyanie na polowaniu.

Nie należy wszakże rozumieć, iżbym przez to chciał ująć im zasługi; owszem, wyznaję szczerze, iż ocalenie nasze, po widocznej opiece Wspomożycielki, zawdzięczamy im właśnie. Gdzieindziej wynoszonoby pod niebiosa ich odwagę i głoszonoby mowy pochwalne i pisano szumne artykuły ku ich czci; tutaj nikt nie pragnie tak marnych nagród: na coś lepszego i trwalszego zwykł tu każdy liczyć — na zaskarbienie sobie licznych zasług u Dawcy wszelkiego dobra, obecnego i wiecznego.

Pierwszem uczuciem, jakiem wezbrało nam serce po szczęśliwem wyjściu z tak poważnego niebezpieczeństwa, było gorące podziękowanie Panu Bogu za Jego opiekę nad nami, a poniejaką derkę, a za poduszki służyły siodła. Bydlęta w braku trawy, objadły poblizkie drzewa palmowe. Noc ta wydawała nam się wiekiem, ile że trudno było skleić powieki pod wrażeniem nieprzyjemnych wypadków dziennych, oraz że każdy myślał, jakby zdobyć trochę wody dla odświeżenia spiekłych ust. Około północy jeden z naszych przewodników wstaje i, krążąc naokół, napotkał piaszczyste łożysko jakiejś wyschłej rzeczułki; jął tedy kopać jej dno, a znalazłszy wilgotny piasek, przybiegł do nas co tchu z radosną wieścią. Zerwawszy się na równe nogi bierzemy wszyscy co komu wpadło pod rękę i jeden z rydlem drugi z kilofem inny z naczyniami, biegniemy na wyścigi za odkrywcą

spodziewanej wody. Ach jak gorzkim nam był zawód, gdy mimo nadludzkich wysiłków nie zdołaliśmy dostać upragnionej żyły wodonośnej! Nie było innej rady, jak czekać białego dnia i wtedy dopiero rozejść się na wsze strony, by znaleźć gdzie jakie źródło.

Ks. Balzola, widząc wszystkich na nogach, wydobył ze swego kubłaka resztki wody, przesączył ją do ampułki i wyszedł ze Mszą św.; tymczasem nasi bororoscy przewodnicy, zaciąwszy się stanowczo, by znaleźć nieco wody, nie przestali szperać w lewo i w prawo, dopóki usiłowań ich kilkugodzinnej bieganiny nie uwieńczył pomyślny wynik. Chwała Bogu, toć możemy sobie teraz i kawy sporządzić! Bo też i czuliśmy już potrzebę posiłku po spędzeniu kilku dni bez łyżki ciepłej strawy. I tak za Bożą pomocą wyszliśmy cało z tych trudnych terminów, lubo pokiereszowani po trochu; Ks. Balzola nosił obwiązaną jakiś czas głowę, bo pokłuł się w krzach głogu przy owej przeprawie przez pas pożaru; mnie również sączyła się krew z nóg potłuczonych i podrapanych w przedzieraniu się poprzez bezdrożne haszcze. Nikt jednak nie śmiał uskarżać się na swój los, bo każden, jużto na twarzy już na rękach, nosił krwawe ślady przebycia iście ciernistych ścieżek, utorowanych doraźnie siekierami, sierpami i nożami.

Na bezwodziu — Wracać? — Miłe wspomnienia — W Aigieri — Niespodzianka — Szczęsne spotkanie — Wymiana rzeczy — Czemu bezdzietni? — Lekarska wiedza.

W dalszą drogę ruszyliśmy dopiero około południa, bo ustawiczne trzęsienie się pakunków spowodowało zniszczenie popręgów i pasów; a więc cały ten ranek zeszedł nam na naprawianiu tychże. Po półgodzinnej jeździe zoczyliśmy jakiś staw; na widok wody, której dotychczas tak upragnęliśmy, rzuciliśmy się tłumnie na brzeg i nim bydlęta nasze doszły i zmąciły do reszty niezbyt przezroczyste jej tonie, ugasiliśmy dostatecznie oddawna męczące nas pragnienie.

Iście opatrznościowym był ów staw, gdyż postój następnej nocy wypadł nam był znów na bezwodnem miejscu. By uzyskać choć troszkę wody, kładliśmy błoto do płóciennych worków i wyciskaliśmy sobie w ten sposób nieco ożywczego płynu. Przy tej robocie złapaliśmy niezwykłej wielkości węża; jeden z przewodników uznał go zjadliwym bardzo gadem, poćwiartował, odrzucił na bok i kopał dalej spokojnie błoto.

Dalsza podróż w tych warunkach okazała, się niemożebną; bydlęta chwiały się na nogach, bo od kilku dni żyły jedynie palmowymi liśćmi, a teraz i tych nie stało. Co tu począć? Roztropność nakazywała odwrót by nie narażać na zgubę i siebie i bydląt. Nazajutrz wstaliśmy zaraz po północy, a że to była niedziela, zwoławszy Bororosów-chrześcijan na Mszę św., wezwaliśmy ich do modlitwy o pomyślny wynik przedsięwziętej wycieczki. Po nabożeństwie zaczęliśmy naradę, co należy dalej począć; przyszedł nam na myśl Turyn, a więc wszczęliśmy rozmowę o drogich nam Przełożonych i współbraciach, co to wznoszą codziennie gorące modły przy grobie Ks. Bosko za Misyonarzy. Te myśli rozrzewniły nas i natchnęły nową odwagą: niepomni poniesionych trudów, postanowiliśmy jednogłośnie iść dalej, by dopiąć wytkniętego sobie celu.

Wyrąbawszy na jednem z najgrubszych drzew krzyż, by choć w ten sposób zostawić potomności jakiś ślad pobytu bojowników Chrystusowych w tych głuchych kniejach, ponowiliśmy wczorajsze postanowienie, dotyczące niezrażania się przeciwnościami i ruszyliśmy dalej, ufni w pomoc i opiekę Niebios. I nie pożałowaliśmy tego kroku.

Około południa dotarliśmy do brzegów rzeki *Taradimana*, gdzie zastaliśmy trzech naszych ludzi, wysłanych w kilka dni pierwej na zwiady. Na pierwsze nasze pytanie, czy nie wiedzą, kto podpalił las — odpowiedzieli najspokojniej, iż oni to uczynili w celu utarcia nam przejścia wśród tych kniei: piękną oddali nam przysługę, ani słowa!

Uszedłszy zaledwie jakie 300 metrów w górę rzeki, spostrzegliśmy opodal uroczą polankę: niezwłocznie też postanowiliśmy roztasować się na niej, lubo w pobliżu bielały jakieś chaty. I tak przy pomocy Matki Najświętszej pokonaliśmy wszelkie trudy i przeciwności i zaczęliśmy sobie rokować lepsze nadzieje na przyszłość.

Własnie spoczywaliśmy, by odzyskać nieco sterane siły, gdy nagle ujrzeliśmy kilku Indyan z *Aigieri*, idących za połowem ryb; a ponieważ nasze obozowisko było w kolanie rzeki, a krom tego w pobliżu szumiał znaczny wodospad — dzikusi owi znaleźli się wobec nas niespodzianie, co przyprawiło ich o wielki popłoch i bezzwłoczną ucieczkę. Wobec tego wyprawiamy co tchu za nimi kilku naszych Bororosów, by objaśnić im cel naszego przybycia i skłonić do rozmowy z nami. W kilku słowach porozumieliśmy się doskonale, a poczynione im podarki zapewniły ich najskuteczniej o szczerości naszych zamiarów i zjednały nam ich serca do tego stopnia, iż na odchodnem przyrzekli nam wrócić z liczną gromadą współplemieńców.

Nazajutrz, przeprawiwszy się na drugi brzeg rzeki, skierowaliśmy swe kroki ku biało sterczącym chatom. Droga była poprostu straszna: pod nogami czerniały ponuro okropne przepaści, nad któremi wypadało nam spuszczać się skalistą ście-

żyną na dno głębokiego wąwozu; pobrawszy tedy wierzchowce za uzdy, czołgaliśmy się powoli aż do stóp stromej góry, zamykającej nam przejście; skręciwszy zatem w bok, dotarliśmy w końcu do owej osady dzikusów. Już zdala spotrzegliśmy parę set oczu śledzących bacznie każdy nasz krok z poza bogato uliścionych drzew; niejednego dreszcz przechodził na ten widok, bo mogła nas dosięgnąć strzała z niezbyt nawet dalekonośnego łuka; wnet jednak okazały się płonnemi wszelkie obawy, gdyż na głos Ks. Balzoli kilku dzikusów wysunęło się z wikliny i zbliżyło do nas. A gdy prócz słów posypały się hojnie i podarki w kształcie różnych świecidełek, pierzchnęły odrazu wszelkie oznaki nieufności i wszyscy ruszyli ku nam; po otrzymaniu podarków obiecali nam przybyć wszyscy nazajutrz, co nas ucieszyło nad wszelki wyraz.

Ten odłam szczepu mógł pochlubić się niezwykłym rozwojem fizycznym swych członków: mężczyźni chłop w chłopa, jak dęby i barczyści jak kowale; mierzyli nas ustawicznie oczyma od stóp do głów, przyczem oznaki zdziwienia nie zstępowały im z oblicza. A dzieci to już nie mogły ani na chwilę oderwać oczu od naszych wierzchowców, szczypiących trawę na łące i nie rozsiodłanych jeszcze, co było powodem nieustannego podzwaniania sprzączkami i strzemionami. Pytaliśmy ich, czy widzieli kiedykolwiek podobnych nam ludzi, na co odrzekli, iż widywali czasem kogoś z białych tu i ówdzie, ale w ich okolicach dotychczas nie postała była noga żadnego z nich; owszem, kilku z nich oświadczyło nam, że najsilniej byli przekonani, iż krom Bororosów niemasz na świecie innych ludzi!

Można sobie tedy łatwo wystawić ich wykrzyki podziwu na widok najrozmaitszych rzeczy, przechodzących z naszych kuferków do ich rąk! Podbiliśmy sobie też już całkowicie ich serca w ciągu trzydniowego wsród nich pobytu i doświadczyliśmy nawet ich gościnności, gdyż przynosili nam stale część upolowanej zwierzyny. Ponadto nabyliśmy od nich kilka przedmiotów ich wyrobu, jakoto: kolczyki na kształt półksiężyca a noszone przez nich nietylko u uszu, ale i u dolnej wargi; naszyjniki sporządzone z tygrysich kłów, nanizanych na łykowe sznurki; bransolety z małpich zębów i. t. p.; udało nam się też drogą wymiany uzyskać od nich nieco naczyń kuchennych: garnków, misek o szerokiem dnie, garnuszków na wodę i innych drobiazgów, używanych w codziennem ich życiu — a zatem o wartości dla nas niepowszedniej, bo posłużą one nam do poznania obyczajów tego ludu. W tymto celu wyslaliśmy je do naszego muzeum w Coxipó da Ponte.

Co jednak najosobliwszego może tu zauważyć podróżnik, to chaty tych plemion, żyjących zupełnie jeszcze po pierwotnemu, w największem ubóstwie, i szczupła liczba dzieci w wieku niemowlęcym. Mimowolnie nasuwa się myśl: ukrywają je, czy też żyją bezdzietni?

Nie zaniedbaliśmy żadnych środków, by dociec prawdy pod tym względem; wśród tysiącznych przypuszczeń, nie zdołaliśmy odkryć całej prawdy; najwiarogodniejszem wydało nam się to przypuszczenie. Ułomne noworodki, jak wiadomo, zazwyczaj nie żyją długo, a więc ich mało; dzieci zdrowe i silne częstokroć padają ofiarą zabobonności rodziców lub nawet niedbalstwa matek, które nie odznaczają się wielką troskliwością o swe drobne potomstwo, narażane na wszelkie niewygody koczowniczego sposobu życia rodziców. A jeśli i wyżyją mimo tylu niedostatków, nieodzownych ich wiekowi, to dziesiątkują je potem jeszcze różnego rodzaju choroby, bo o lekarskich środkach tu ani mowy. To też rzadko ujrzysz tu wśród dorosłych ułomnego; częściej podlegają wodnej puchlinie, reumatyzmowi, astmie; choroby oczne grasują wśród nich stale; a co najniebezpieczniejsze, to ukąszenie przez żmije, a nawet licznie się tu gnieżdżące jadowite owady, przeciw którym trudno tu o coś przeciwdziałającego, wskutek czego rzadko kto z ukąszonych zdoła się śmierci wybiegać. Znając wprawdzie pewne zioła lecznicze, lecz użycie ich w wielu razach daje bardzo wątpliwe skutki i na własne oczy widzieliśmy kilkakrotnie wijących się z bólu a nawet konających z ukąszenia jadowitego gadu.

Powrót — W Jorigui-Paru — Poczciwi ludzie — Inni Indyanie — Przyjazd do Cuyabá — Owocność wycieczki — Zakończenie.

Z powrotem wybraliśmy się tą samą drogą, na której tyleśmy się nabiedzili w przyjeździe; znając już wszakże nierówności gruntu tutejszych okolic, oszczędziliśmy sobie niemało trudów. Nie omieszkaliśmy też przy tej sposobności odwiedzić mimojazdem owych rodzin, z któremi zaznajomiliśmy się poprzednio. W jednej z osad opuścił nas przewodnik Alojzy Estewes, posłużywszy nam niemało radą i czynem, a co przyszło mu drogo okupić u swych krewnych.

Po dłuższem wytchnieniu pożegnaliśmy dobrych znajomych i skierowaliśmy powrót na Jorigui-Paru, pograniczną osadę bororoską, utrzymującą ścisłe stosunki ze współplemieńcami środkowego siedliska tego licznego szczepu. Tu spotkaliśmy wielu takich, którym wilkiem patrzyło z oczu, a zatem roztropności i baczności na każdym kroku! Przyjmowali nas jednak dość gościnnie, za czem sięgnąwszy i tu do kuferków po zwykłe upominki, by choć w ten sposób skłonić ich do udzielenia nam jakichś objaśnień, rozwiązywaliśmy w istocie ich języki i

zjednywali sobie ich cześć i poszanowanie. Ruszywszy dalej, wkroczyliśmy niebawem do kraju gęściej zaludnionego; przebiegając dziennie 45 kilometrów napotykaliśmy po drodze od czasu do czasu jakiś folwark, gdzie podejmowano nas nader gościnnie i żądano naszej posługi duchownej.

Tubylcza ludność wiejska ma chwalebny zwyczaj stawiać Boże Męki u wstępu do domów tudzież na wywyższeniach; ach jakże błogo na sercu chrześcijaninowi, gdy ujrzy ten znak zbawienia otaczany powszechną czcią! Nie mogę pominąć milczeniem zdarzenia, świadczącego chlubnie o żywej wierze tej ludności. Napotkaliśmy tu pewną osobę noszącą na szyi medalik Wspomożycielki; otrzymała ona go była 13-cie lat temu z rąk Siostry Róży w osadzie *Teresy Krystyny* i dotychczas nosi go stale na piersi, jako dowód doznanej łaski! Każda rodzina ma umyślnie na to przeznaczoną izdebkę przystrojoną na kształt kapliczki, gdzie odmawia społem modlitwy codzienne; czyż to nie budujące?

W *Triomphe* mieszka pewien dziedzic, imieniem Chico Ferreira, trzymający u siebie 25-ciu Bororosów, którzy pracują od świtu do zmierzchu, by przymnożyć swemu panu i tak już pięknej fortuny... Zajęliśmy się nimi, jako też i tymi, których spotkaliśmy w innym dworze w liczbie 64-ech, zajętych tak samo przy robotach polnych. Stamtąd zamierzaliśmy udać się do miejscowości zamieszkałej przez inną jeszcze gałąź tegoż szczepu; lud ten, zerwawszy przyjazne stosunki z pobratymcami, żyje w odosobnieniu i rozprószeniu wśród równin dorzecza *Tarigardu;* zbliżanie się atoli dżdżystej pory roku przypominało nam, iż należy pomyśleć, jakie następstwa może pociągnąć za sobą ta podróż: grząskość gruntu groziła nam poważnem niebezpieczeństwem.

By rychlej stanąć z powrotem w domu, wstąpiliśmy jedynie do *Caetè* i do *Abolition;* przy sposobności odwiedziliśmy naszych drogich współbraci w *Palmeiras* i nareszcie uścisnęliśmy, 25-go listopada, drogich nam braci naszego zakładu *S. Gonzala.*

Pomni dotykalnej opieki Wspomożycielki, jakiej doznawaliśmy stale w ciągu 70-ciodniowej wycieczki pełnej różnych niebezpieczeństw, skoro tylko zawitaliśmy pod dach naszego zakładu złożyliśmy serdeczne dzięki Tej Niebieskiej Przewodniczce w kaplicy zakładowej; a choć poniesione trudy dawały nam się dobrze we znaki przez dłuższy jeszcze czas, nikt jednakże nie utyskiwał na to; owszem, każdy się cieszył, iż danem mu było ścierpieć cośkolwiek dla miłości Pana Jezusa.

Oto wynik naszej wycieczki: przebiegliśmy 1749 kilometrów w głąb kraju; zwiedzili 13 osad tubylców i 115 chat lub szałasów; dokonaliśmy spisu 363 dusz, wśród których naliczyliśmy 46-ciu przywódców, 7-miu pogańskich kapłanów; kobiet — 377; dzieci 281; razem: 1074 dusz samych tylko dzikusów.

Ponadto pobłogosłowiliśmy 11-cie związków małżenskich, wyspowiadali i wykomunikowali znaczną liczbę osób; ochrzcili 100 z górą dzieci i dorosłych; udzielili Bierzmowania 40-tu osobom. A posiew ewangeliczny, jaki na każdym postoju rzucaliśmy obficie, padł, zdaje się, na żyzną glebę, a zatem liczymy na znakomity plon w swoim czasie.

Niech mi Ks. Generał raczy wybaczyć przydługość tego sprawozdania; przed odłożeniem atoli na bok pióra polecam w imieniu Ks Malana, naszego gorliwego Prowincyała, całe plemię bororoskie jego żarliwym modłom, oraz gorącym modlitwom naszych Pomocników; i my również, misyonarze, wyglądamy pomocy z Nieba, iżbyśmy nie zostali nieudolnemi narzędziami w ręku Opatrzności we wprowadzaniu do owczarni Chrystusowej tylu dusz, brodzących jeszcze w ciemnościach pogaństwa.

Z prośbą o błogosławieństwo dla wszystkich misyonarzy, którzy wzięli udział w tej wycieczce apostolskiej łączę najszczersze wyrazy czci i synowskiej miłości i kreślę się

Najpokorniejszym w Sercu Jezusa synem

JAN COUTURON.

Misyonarz Salezyański.

SKARBIEC DUCHOWNY.

Pomocnicy Salezyańscy, którzy **wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunię św.**, odwiedzą nabożnie jaki Kościół lub Kaplicę publiczną albo, jeśli żyją wspólnie, własną Kapliczkę i tamże **pomodlą się** na intencyę Ojca św., zyskać mogą następujące **odpusty zupełne:**

a) **każdego miesiąca:**

1) w dzień, przez każdego dowolnie obrany.

2) w dzień, w którym odprawią ćwiczenie dobrej śmierci.

3) w dzień, w którym wezmą udział w konferencyi Pomocników Salezyańskich.

b) **od 1° marca do 1° kwietna:**

1) Siedmiu Boleści N. M. P. — 14. marca.

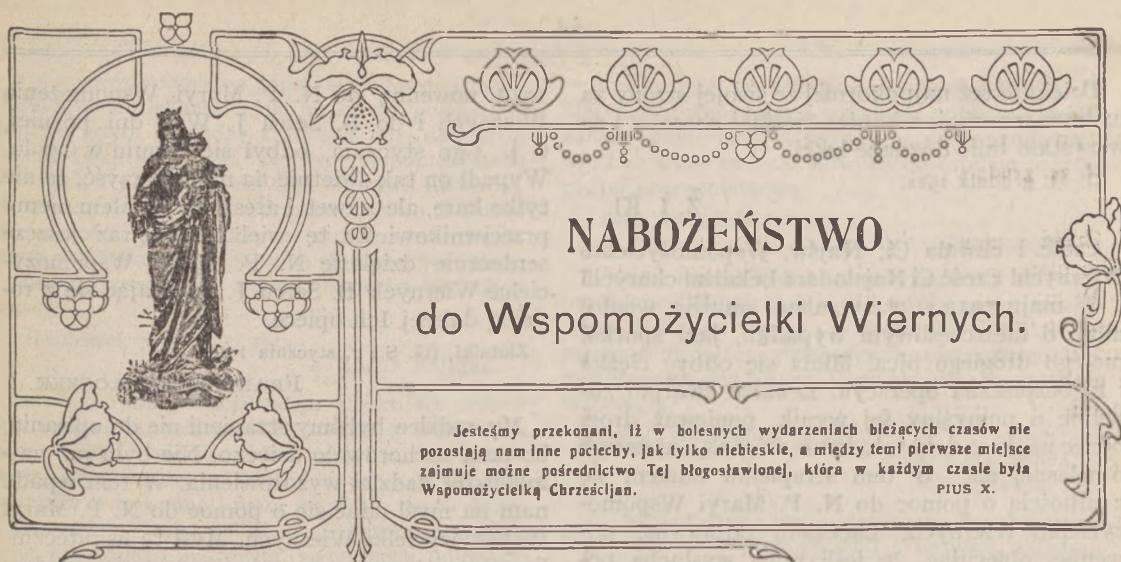
2) Niedzieli Palmowej — 16. marca.

3) Wielki Czwartek — 20. marca.

4) Niedzieli Wielkanocnej — 23. marca.

5) Zwiastowiania Matki Boskiej — 31. marca.

Nadto: Zyskać mogą zawsze, będąc w stanie łaski (bez potrzeby nawiedzenia jakiego Kościoła lub przystąpienia do Sakramentów śś.) wszystkie odpusty stacyjne w Rzymie, Porcyunkuli, Jerozolimie i św. Jakóba w Kompostelli, jeśli odmówią *5 Ojcze nasz, 5 Zdrowaś i 5 Chwała Ojcu* za pomyślność i potrzeby Kościoła i jedno *Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu* wedle intencyi Ojca św.



NABOŻEŃSTWO
do Wspomożycielki Wiernych.

Jesteśmy przekonani, iż w bolesnych wydarzeniach bieżących czasów nie pozostają nam inne pociechy, jak tylko niebieskie, a między temi pierwsze miejsce zajmuje możne pośrednictwo Tej błogosławionej, która w każdym czasie była Wspomożycielką Chrześcijan. PIUS X.

Łaski Maryi Wspomożycielki.

Chorowałem 16 miesięcy na nerwy. Używałem różnych środków, ale wszystko nadaremnie. Skoro jednak dowiedziałem się od pewnej zacnej osoby, że za pomocą N. P. Maryi Wspomożycielki Wiernych wielu bywa uzdrawianych — zaraz posłałem ofiarę na mszę św. i nowennę do N. P. Maryi Wspomożycielki *do XX. Salezyanów w Oświęcimiu* (1) z intencyą, że jeśli wyzdrowieję, dam otrzymaną łaskę ogłosić w *Wiadomościach Salezyańskich*. Przystąpiłem też do śś. Sakramentów, leżąc w łóżku. Trzeba bowiem wiedzieć, że od 6 miesięcy tak osłabłem, że z pościeli powstać nie mogłem. Ale od tego dnia uczułem, że mi siły wracają. Począłem więc wychodzić z łóżka. Obecnie siły wróciły mi do tego stopnia, iż mogę nieco zajmować się pracą i pieszo odbywać godzinną drogę do kościoła. Wyleczenia tego nie mogę czemu innemu przypisywać, jak tylko potędze N. P. Maryi Wspomożycielki Wiernych. To też posyłam ofiarę na mszę św. dziękczynną za odebraną łaskę.

Januszowice, 16. grudnia 1912.

SYLWESTER WYRWAŁ.

Z głębi serca składam N. P. Maryi Wspomożycielce Wiernych podziękowanie za uzdrowienie synka i córki, a szczególnie mnie samego. Zachorowałem ciężko na kłucie. Ratowano mnie przez 4 dni, lecz daremnie. Gdy miano udać się już po lekarza westchnąłem gorąco do N. P. Maryi Wspomożycielki Wiernych, przyrzekając wrazie wyzdrowienia posłać ofiarę na mszę św. do XX. Salezyanów i ogłosić łaskę w *Wiadomościach*. I zostałem uzdrowiony bez pomocy lekarza. Uiszczam się więc z danego przyrzeczenia.

Hornowszczyzna, 17. grudnia 1912.

STANISZEWSKI.

Przed 3-ma miesiącami zapadłam na chorobę sercową i zawrót głowy tak dalece, że myślałam, iż życie wkrótce zakończę. Udawałam się kilkakrotnie do lekarzy ziemskich, ale mi nie pomogli. Wtedy udałam się do XX. Salezyanów w Oświęcimiu z prośbą o mszę św. i nowennę do N. P. Maryi Wspomożenia Wiernych, posyłając równocześnie drobny datek. Wtedy stała się rzecz nadzwyczajna — już w pierwszym tygodniu zostałam całkiem uzdrowioną. Za to cudowne uzdrowienie składam publiczne podziękowanie tej Matce Niebieskiej.

Twierdza, 22. grudnia 1912.

ROZALIA HRYCZAK.

Z głębi serca dziękujemy N. P. Maryi Wspomożycielce Wiernych za wiele otrzymanych łask, a osobliwie za wysłuchanie naszych usilnych próśb o prawdziwe chrześcijańskie przygotowanie się do śmierci w naszej rodzinie jednej ciężko chorej osoby. Trudno ją było nakłonić do przyjęcia śś. Sakramentów, pomimo bardzo licznie odprawionych nowenn i mszy świętych. Dopiero postanowienie i *przyrzeczenie ogłoszenia* publicznego łaski w *Wiadomościach Salezyańskich* wyjednało nam tę wielką łaskę — lęk i opór został przełamany u tej zresztą bardzo zacnej osoby. Przygotowanie się i przyjęcie śś. Sakramentów było tak przykładne i wzruszające, że czujemy się obowiązani do uwielbienia Boga za okazane nam miłosierdzie.

---

(1) Adres do XX. Salezyanów w Oświęcimiu:
Przewiel. Ks. Dyrektor
zakład Ks. Bosko
AUSTRYA-GALICYA OŚWIĘCIM.

Dziękuję też najpokorniej ze swojej strony za uzdrowienie mnie z bardzo ciężkiej choroby i za wszystkie inne doznane łaski.

Zł. 24. grudnia 1912.

Z. I. Kl.

Cześć i chwała Ci, Najśw. Wspomożycielko Wiernych! Cześć Ci Najsłodsza Lekarko chorych!

W maju 1912 r. otrzymałem smutną wiadomość o nieszczęśliwym wypadku, jaki spotkał mojego drogiego ojca. Miała się odbyć ciężka i niebezpieczna operacya. Lekarze zwątpili zupełnie o pomyślny jej wynik, ponieważ drogi ojciec nagle zasłabł tak, iż nie mógł się ani ruszyć o własnej sile. W tem strapieniu udałem się z ufnością o pomoc do N. P. Maryi Wspomożycielki Wiernych. Zacząłem odprawiać nowennę, obiecując, że jeśli mnie wysłucha poproszę o ogłoszenie tej łaski w Wiadomościach Salezyańskich. I wysłuchała mnie Najśw. Matuchna. Ojciec przebył szczęśliwie pierwszą operacyę, a nawet i drugą, wrócił ze szpitala i na wakacyach mogłem się z nim razem cieszyć. Ogłoszenie atoli tej łaski odkładałem z dnia na dzień. Toteż w listopadzie otrzymałem znowu smutną wiadomość. Mój ojciec nanowo ciężko zachorował. Do poprzedniej choroby przyłączyła się inna równie niebezpieczna. Sztuka lekarska okazała się bezsilną. Udałem się tedy po raz wtóry do Przemożnej Lekarki i znowu mnie pocieszyła. Poprosiłem Przełożonych o Mszę św. i nowennę, sam zaś odprawiłem także nowennę. Z wigilią Bożego Narodzenia otrzymuję radosną wiadomość wraz z życzeniami ,,Wesołych Świąt,'' iż zdrowie drogiego ojca znacznie się polepszyło i może już wstawać i chodzić.

Mam nadzieję, że Matuchna Najśw. przywróci mu zupełnie zdrowie i będzie mógł dalej pracować.

Dzięki Ci stokrotne Najśw. Wspomożycielko za te i inne łaski, któreś mi udzieliła. Niechaj wszystkie serca strapione udają się do Twej Przemożnej opieki, a znajdą u Ciebie, Najśw. Matko, pomoc, pociechę i spokój!

Oświęcim, 27. grudnia 1912.

Jan Pietrzak.

Z głębi serca składam N. P. Maryi Wspomożycielce Wiernych i N. Sercu J. moje najgorętsze podziękowanie za odebraną łaskę.

Musiałem wytoczyć proces we własnej i całej mojej rodziny obronie, ponieważ mnie sponiewierano, zelżono i moje dobre imię chciano zniszczyć. Przeciwnik mój, mając silne u rządu poparcie i czując się zwycięzcą, cieszył się, że mnie o porządną nadto przyprawi karę. Lecz ja z żoną moją i dziatkami, nie tracąc na chwilę nadziei w Bogu, rozpocząłem 1-go stycznia 1913, nowennę do N. P. Maryi Wspomożenia Wiernych i do B. Serca J. W 3 dni później, t. j. 4-go stycznia, odbył się termin w Opolu. Wypadł on tak świetnie na moją korzyść, że nie tylko karę, ale nawet i areszt darowałem memu przeciwnikowi. Za tę wielką łaskę raz jeszcze serdecznie dziękuję N. P. Maryi Wspomożycielce Wiernych B. Sercu J., polecając się z rodziną dalszej Ich opiece.

Złotniki, (G. S.) 7. stycznia 1913.

Franciszek Młoczek.

My rodzice byliśmy strapieni nie do opisania, bo nam zachorowało dziecko. Nie było już najmniejszej nadziei wyzdrowienia. W tem wpada nam na myśl udać się o pomoc do N. P. Maryi Wspomożycielki Wiernych. Myśl tę uskuteczniliśmy niebawem, przyrzekając w razie wyzdrowienia dziecka złożyć ofiarę na zakład Salezyański w Oświęcimiu. I o cudo! Cośmy chcieli — otrzymaliśmy: dziecko wyzdrowiało. Składamy więc przyrzeczoną ofiarę i prosimy w ogłoszenie tej łaski w *Wiadomościach.*

Wieluń, 28. grudnia 1912.

Józef i Bronisława
Lancmańscy.

Składam najserdeczniejsze podziękowanie N. P. Maryi Wspomożycielce Wiernych za cudowne przywrócenie mojej matki do lepszego zdrowia — z bicia serca i fizycznego osłabienia. Gdy lekarze nie mogli już nic dopomóc, oddała się chora w opiekę N. P. Maryi Wspomożycielki Wiernych i zaraz uczuła się zdrowszą. Za tak wielką łaskę, posyłam ofiarę na mszę św. dziękczynną i na cele Salezyańskie.

Królestwo Polskie, 1912.

Stefan Wojakowski.

Składam serdeczną podziękowanie N. P. Maryi Wspomożenia Wiernych i B. Sercu J. za otrzymane łaski dla mego syna. Odprawiałam nowenny przez 2 miesiące i myślałam, że nie będę już wysłuchaną, aż tu naraz wszystkie 3 prośby moje zostały wysłuchane. To też spieszę z podziękowaniem kochanej naszej Matuchnie i B. Sercu. J.

Strzemierzyce, 1912.

Joanna Srokowska.

Bardzo wdzięczny jestem za przysyłanie mi *Wiadomości Salezyańskich* przy których mile spędzam parę chwilek, a także dowiem się nieco o różnych zakładach i o różnych innych rzeczach, a co najgłówniejsza o doznanych cudach i łaskach od Maryi Wspomożycielki Wiernych. I ja także doznałem już nie mało i nie drobnych dobrodziejstw od Maryi Wspomożycielki, za co Jej pragnę podziękować, posyłając w tym celu skromną ofiarę na mszę św. dziękczynną przed Jej św. obrazem, prosząc zarazem o błogosławieństwo Jezusa i Maryi na dalsze życie.

Miechów, 1912.

Jakób Kaszyński.

Będąc ciężko chory na zapalenie żył w nodze, pomimo pomocy lekarskiej nic mi się nie polepszało. Dopiero gdym się udał z prośbą do najlepszej naszej Lekarki Matki Najśw. Wspomożycielki Wiernych i gdym w tym celu odprawił nowennę, wkrótce przyszedłem do zdrowia — za co w dowód wdzięczności, zasyłam Jej w tym miejscu najgorętsze podziękowanie i polecam się nadal Jej opiece, a zararem posyłam na zakład Oświęcimski drobną ofiarę.

Górnawieś, 7. stycznia 1913.

Józef Kupiec.

Zeszłego roku zachorowałem ciężko na nerwy. Gdy lekarze stracili wszelką nadzieję wyleczenia mnie, udałem się z wielką ufnością do Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych, prosząc XX. Salezyanów o nowennę i mszę św. Sam też w domu z całą rodziną się modliłem. I Wspomożycielka mnie niegodnego uzdrowiła, za co niech Jej będzie cześć i chwała na wieki.

Głuchów, 1913.

Michał Zając.

Będąc przed dwoma laty w bardzo opłakanym stanie materyalnym wraz z rodziną, udałem się o pomoc do zakładu XX. Salezyanów w Oświęcimiu z prośbą o odprawienie nowenny do Matki Boskiej Wspomożycielki z tem przyrzeczeniem, że gdy Wspomożycielka mnie pocieszy, to dam możliwą mi ofiarę na cele Salezyańskie i publicznie ogłoszę tę łaskę w *Wiadomościach*.

Nowennę w Zakładzie proszoną odprawiono, powiadamiając mnie poprzednio o dniu jej zaczęcia i równocześnie zapraszając do wzięcia w niej udziału, co też uczyniłem z rodziną. Z łaski tej Matki najlepszej Wspomożycielki Wiernych zastałem pocieszony dobrą posadą, na której, obecnie drugi rok się skończył, jak jestem.

Za tę wielką łaskę składam najserdeczniejsze i najpokorniejsze dzięki tej najlepszej Matce Boskiej Wspomożycielce Wiernych i za wszystkie łaski, których mi raczyła udzielić do dnia dzisiejszego, polecając się nadal z całą moją rodziną Jej przemożnej i łaskawej opiece.

Zgórsko, 6. stycznia 1913.

Julian Piwoński,
Pomocnik Sal.

W drugie święto Bożego Narodzenia zachorowała niebezpiecznie moja sześcioletnia siostrzyczka Maryanna. Ja ufna w pomoc Niebios, zaczęłam zaraz nowennę do Najsł. Serca Jezusowego i Matki Boskiej Najśw. Wspomożycielki, ślubując równocześnie złożyć ofiarę na mszę św., jeżeli zostanę wysłuchaną. I otóż Niebieski Ojciec i Matka Najśw. przyjęli łaskawie moje nieudolne modlitwy, bo właśnie w ostatni dzień nowenny chorej znacznie się polepszyło, a do dziś zupełnie powróciła do zdrowia. Posyłam więc ofiarę na mszę św. dziękczynną za tę i wszystkie inne łaski, których doznałam w roku ubiegłym.

Lutynia, 17. stycznia 1913 r.

Boszak Antonina.

Wywiązując się z przyrzeczenia danego N. P. Maryi Wspomożycielce, składam publiczne dzięki za otrzymaną łaskę w pewnej bardzo ważnej sprawie i za wiele innych, których dostąpiłem jedynie za Jej pośrednictwem.

Jasło, 28. grudnia 1912.

Józef Zwierzycki.

Wywiązując się z danego przyrzeczenia dziękuję publicznie Matce Najśw. za otrzymaną, bardzo cenną łaskę duchowną. Polecam się i nadal Jej przemożnej opiece, zachęcając każdego do gorącej modlitwy ku czci Najśw. Panienki Wspomożycielki Wiernych.

Sokal, 31. grudnia 1912,

Józefa Muchowa.
nauczycielka.

Za bardzo drogą łaskę otrzymaną za przyczyną N. P. Maryi Wspomożycielki Wiernych, składam publiczne podziękowanie, prosząc Ją na przyszłość o opiekę.

Sokal, 31. grudnia 1912.

Marya Jacowa.

Najserdeczniejsze podziękowanie składa N. P. Maryi Wspomożenia Wiernych:

Broks Michał z *Częstochowy* — za ocalenie w nieszczęściu.

Donat Józef z *Schildberga* — za pewną łaskę.

Gajda Jasa *z Szochowic* — za wyzdrowienie z okaleczenia ręki i nogi.

Gurbiel Katarzyna z *Miechowa* — za wyratowanie z ciężkiej choroby drogiej osoby.

J. F. z *Ostrowa* — za wszystkie łaski doznane.

Kamińska ze *St. Sącza* — za różne łaski.

Klimek Maryanna z *Niesnaszyna* — za pomoc udzieloną w chorobie.

Koszałka Józef z *Sierakowic* — za nieprzeliczone łaski, a szczególnie za własne uzdrowienie.

Kurek Filip z *Siemianowic* — za złożenie przez syna egzaminów i za wiele innych łask.

Nachman Michał ze *Szczakowy* — za wyleczenie cudowne z choroby, której 14 lekarzy z Krakowa nie mogło podołać.

Nowakowska Marya z *Żarnowca* — za uzdrowienie córki.

Orban Franciszka z *Berlina* — za odebrane łaski.

Parulska Maryanna z *Polubicz* — za wyzdrowienie nogi.

Pleszka Antonina — za uzdrowienie roztrzaśniętej nogi — za wyleczenie ojca z reumatyzmu i bólu głowy.

Płońska Józefa z *Krysowic* — za łaski otrzymane w r. 1912.

Woziwodzka Jadwiga z *Poznania* — za otrzymane łaski i pomoc w naukach.

Rybak Ap. — za pomyślne złożenie egzaminu dojrzałości swej córki.

Solecki J. — za doznane łaski, a szczególnie za uleczenie od kalectwa.

W. Paweł ze *Lwowa* — za powrót do zdrowia ojca i za inne odebrane łaski.

X. N. — z *Prus Zachodnich* — za uzdrowienie z pewnej choroby.

X. O. z *Gniezna* — za wysłuchanie w przykrem położeniu po odprawieniu Nowenny.



Nadto dziękują N. P. Maryi W. W. za odebrane łaski i posyłają ofiary na msze ś.ś. lub na cele Salezyańskie, a mianowicie na zakład w Oświęcimiu i Przemyślu, także następujące osoby:

Galicya:

Gabryel Rozalia — Lechowski Tadeusz — *Manów.* Rochowiczowa Apolonia — *Oświęcim.* Szemberowa Michalina — Wolińska Marya — *Ruzko.* Zawiliński St. — *Brzeziny.*

Górny Śląsk:

Cichoń Klara — *Domecko.* Cichosz Jan — *Krąśków.* Hanusik Rozalia — *Domecko.* Klimowie Józef i Karolina — *Babice.* Koch Andrzej i Józef. — Lubojański Józef — *Wielka Dąbrówka.* Palka Maksymilian i Anna — *Brzezinka.* Stenzel Natalia — *Leszno.*

Wielkie Księstwo Poznańskie:

Andrzejewska Aniela, wdowa — *Poznań.* Cukiernik Ignacy i Dudziak Tomasz — *Spytkówki.* Okupnik Adam z żoną — *Długołęka.* Poślednik Jakób.— Rydzińska Wiktorya. — *Pułkowa.* Schneider Belagia — *Swarzędz.* Wąsowicz Józefa — *Gołub.*

Prusy Zachodnie Wschodniie:

Cyrklaff Józefa — *Wąbrzezno.* Gracz Antoni — *Pączen.* Lisowska Berta — *Wąbrzezno.* Lubomska Leokadya — *Wąbrzezno.* Pawelska Maryanna — *Wąbrzezno.*

Królestwo Polskie:

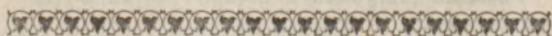
Naumiuk Jan — *Gęs.* Wawrzyniuk Fr. — *Polubicze.*

Niemcy:

Wójcik Andrzej — *Friederike-Colonie.* Krawczak — *Steglitz,* Modrzelewska Marya z mężem.

Ameryka-Stany Zjednoczone:

Ozimek Walenty — *Vaverly.*



Książki nadesłane do Redakcyi.

KS. WŁADISŁAW KRYNICKI. — Krótkie nauki Homiletyczne na niedziele i uroczystości całego roku. — Włocławek - Księgarnia Powszechna - w 8 ce - str. 350 - cen. r. 1,60.

Pod tym tytułem wyszło w ostatnich miesiącach ubiegłego roku dzieło zasłużonego profesora seminaryum Włocławskiego. W krótkich słowach rzuca Szanowny autor pogląd na ewangelię każdej niedzieli i główniejszych świąt, uwzględniając przy końcu uroczystości Najśw. Maryi Panny. Szczupłość dzieła bywa zastąpioną jednolitością materyału i dokładnością; na każdej stronicy prawie spostrzegamy trafnie dobrane cytaty z Pisma św. przeplatane tłumaczeniem Ojców ŚS.

Czytając niniejsze homilie przekonujemy się, że to owoc długoletniej pracy na polu duszpasterskiem, którym Szanowny autor zamierza się podzielić z młodymi szermierzami wiary chrześcijańskiej, wskazując im w jaki sposób można skutecznie mówić do wiernych wszelkiego stanu, a szczególnie do ludu, aby mu wskazać drogę praktyczną do zbawienia. Książka ta nietylko zasługuje na łaskawy przytułek u każdego kapłana, ale winna się znajdować w każdej rodzinie.

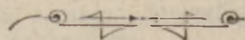
KS. KS. SALEZYANIE - OŚWIĘCIM (Galicya).

Miesiąc Marzec.

Z pomiędzy Świętych Pańskich najwięcej przez wiernych czczony jest św. Józef, którego pobożni wzywają we wszystkich potrzebach i strapieniach i słusznie, gdyż św. Józef, wszystko u Najwyższego wyprosić może, gdyż jest On przybranym Ojcem Jezusa Chrystusa a jako taki już nie tylko wyprosić, ale w pewien sposób, po ludzku mówiąc, Jezusowi rozkazać może, aby Jego czcicielom dał to, o co Go wzywają. Wiele w naszej literaturze jest książeczek dopomagających wiernym do nabożeństwa do św. Patryarchy, ale tak praktycznej dla każdego, tak zachęcającej do coraz większej czci do św. Józefa, czyli jednem słowem, tak ciepłej, jak ta, która wyszła nakładem XX. Salezyanów w Oświęcimiu jeszcze nie zaznałem. Cena książeczki jest 40 hal., 40 fen. lub 16 kop.

Miesięcznik Kościelny — pod redakcyą Ks. dr. Kantaka (Poznań, Przy Tumie 9.) zeszyt 50 (na luty) następującej treści:

Ks. Józef Florczak, Ideały Skargi. — Ks. Dr. Trzciński. Wiedza i wiara. — Ks. Synowiec. Instaurate omnia in Christo! — Ks. Łucyan Tokarski. Nowy Brewiarz. — Dr. M. Szuca. Nauka o cywilizacyi. — Ks. Dr. T. Rzymski. Z teki pytań. — H. Z prawodawstwa kościelnego. — St. Zalewski. Z sądownictwa państwowego. — Ks. I. Nawrat O. M. I., K. Sprawozdania. — Ks. E. Stateczny. Wzmianki.. — S. G. Zestawienia. — Zawiadomienia.



Wiadomości Potoczne.

Kronika Zakładów Salezyańskich.

OŚWIĘCIM. — Wartko i wesoło upływają nam dni w zakładzie. To też prawie niespodziewanie znikły kartki ściennego kalendarzyka i promieniejący ukazał się rok 1913. Tyle mówiono już oddawna o tym roku, jako o setnej rocznicy upadku Wielkiego Bonaparta; z takim lękiem i tak niespokojnie go wyglądano, boć pono i on ma zmienić oblicze ziemi. Cóż to będzie? Zostawiam troskę tę Bogu, fali dziejowej i dyplomacyi, a sam oddam się cichej pracy nad sobą i zadumam się nad ostatkami zgasłego roku — roku awiatyki — bo myślę, że w ten sposób najlepsze usługi oddam ludzkości...

Grudzień odrodził się jakoś od swych dziadów imienników, ponieważ zamiast grudy, śniegu i uciechy na lodzie, przyniósł nam błoto, wielkie nasze błoto i słotę. Były i dni piękne, ale nie było lodu. To też zamknięci w kółku rodzinnem, mogliśmy swobodniej zajmować się wypadkami i tajemnicami wzniosłemi, które wspominamy w tym czasie. Zaczął się grudzień, a z nim nowenna i triduum do Niepokalanego Poczęcia P. M. Większy udział w sakramentach św., codzienne kwiatuszki duchowne, dawane do praktykowania na słówku wieczornem i oparte na najświeższych wydarzeniach w zakładzie, a wreszcie w ostatnich trzech dniach kazania wieczorne miały służyć za przygotowania dalsze i bliższe. Porządek to stary, ustalony jeszcze przez samego Ks. Bosko, a praktyka dowiodła jego owocności.

Tymczasem jednak najniespodziewaniej zjawił się, pono gdzieś z nieba, św. Mikołaj z kilku czarnymi i skonstatował, że pewna liczba chłopców zasłużyła na naganę. Popularny staruszek pokiwał swą mleczną brodą na znak, że ma także względy dla ludzkich krewkości i okazał się nad miarę wyrozumiałym, bo zręczna odpowiedź wybranego, wyjednywała nietylko przebaczenie, ale i garść cukierków.

Uroczystość Niep. Poczęcia P. M. to święto wzniosłe, wielkie, najdroższe Maryi i wszystkim jej czcicielom, to pierwiosnek w dziele odkupienia ludów, to dar godny Wielkiego Piusa IX; dla Salezyanów zaś jest to rocznica najpoważniejszych wypadków w dziejach Zgromadzenia. W tym dniu bowiem zaczął Ks. Bosko wiekopomne swe dzieło, w tym też dniu puściło ono pierwsze korzonki na naszej polskiej ziemicy.

Dlatego więc dołożyliśmy wszelkich starań, aby je obchodzić jak najwspanialej. W kościele wszystko odbyło się uroczyście — była suma z asystą i kazaniem, były śpiewy chórowe i solowe.

Po nieszporach odbył się wieczorek muzyczno-deklamacyjny wobec pomysłowej groty lourdskiej z wodotryskiem. Młodzi deklamatorzy silili się na oddanie nietylko słów, ale i ducha i uczuć, stąd i zabawili i pouczyli i podnieśli na duchu słuchaczów. Ładną szczególnie była deklamacya p. t. *Więzień*: więzień, zbrodniarz i grzesznik zrozpaczony, odpychający wszelkie rady kapłana, ulega na końcu tchnieniu Niepokalanej...

Dnia 20-go grudnia raczył zawitać incognito do naszego zakładu Monsg. Caccia, tajny sekretarz Ojca św. delegat papieski, który przywiózł kapelusz kardynalski śp. Ks. Kardynałowi Naglowi, arcybisk. Wiednia, a potem przyjechał w odwiedziny do Najprzew. Ks. biskupa Sapiehy i po drodze nie ominął naszego ustronia. Dostojny gość raczył zwiedzić nasz zakład i przyglądał się z zainteresowaniem wszelkim zajęciom wychowanków i nie szczędził nam słów pochwały i zachęty, a przy pożegnaniu oświadczył, że przy pierwszem widzeniu się z Ojcem Św., poprosi go o szczególniejsze błogosławieństwo dla naszego zakładu.

Lecz oto jesteśmy już w okresie nowenny do Bożego Narodzenia. Podczas całego adwentu odprawiały się *Roraty* o godz. 7-ej rano, a nadzwyczajny udział wiernych w nabożeństwach i sakramentach św., bo aż 8 tysięcy w ostatnim tygodniu przystąpiło do stołu pańskiego, kazał przypuszczać, że Niepokalana wysłuchała naszych próśb i otoczyła nas jakąś szczególniejszą opieką. A tymczasem tętno zaczyna bić coraz żywiej, coraz więcej głosów, bijących w niebiosa o spuszczenie Sprawiedliwego otacza cię, a głosy coraz to silniejsze, a wołania coraz to natarczywsze i niebo nie zniesie już więcej tych lamentów i westchnień i w tym półmroku przedchrystusowym, w jaki uniosły cię rzewne nabożeństwa, widzisz już prawie przedbłyski słońca, które wnet wychyli się z poza gór, obudzi przyrodę, ziemię zaściele kwiatami i otoczy wonią i otuli ją cichym pokojem *ludziom dobrej woli*.

Cito veniet... Regem venturum venite adoremus..... Nowenna przybiera cechy uroczyste. Dzień jednak umyka przed nocą, a na niebie zaiskrzyły się pierwsze gwiazdy, szczęśliwe gwiazdy, które zasłużyły by przyświecać Panu nad Pany, który zstępuje *Z niebieskiego dworu* na nasze nizkości. Zwyczajem polskim wszystko czeka tego tylko światełka, bo ono zwołuje wszystkich na naszą

polską wilię przy której wsze smutki, urazy i żale ustępują miejsca ogólnej radości i miłości i odnawiają się biesiady pańskie pierwszych chrześcijan. Cieszą się młodzi, bo pod choinką rozłożyły się dla nich obfite podarunki; cieszą się i starzy radością młodych, która tak rozgrzewa ich krew, że, zapominając prawie o swoim wieku, gotowi klaskać w dłonie i skakać z maleństwem. Symbolem braterstwa to opłatek, którym się wszyscy łamią, chleb prawie bez wszelkiego smaku i zapachu, stający się jednak wyrazem najwyższej miłości Jezusa i przybytkiem najgłębszych tajemnic Bożych. Jak trafnie dostosowali dziadowie nasi do tej rzewnej chwili ogłoszenia ogólnego pokoju na ziemi ten właśnie chleb, który i tu nabiera jakichś cudownych własności wtedy, gdy zacznie się noc cudowna. Staje się owym mistycznym łącznikiem serc rozdzielonych, pośrednikiem i sprzymierzeńcem, ukoicielem i osłodą, kanałem, którym przelewają się może długo ukrywane uczucia, ogniem, topiącym najpotężniejsze lody oziębłości, przy których zapalają się serca do wspólnych, szczytnych ideałów, a ukojenie i błogość rozlewa się po wszystkich zakątkach. A toż to wesoło, gdy hukną potężnie kolędy tak proste, a jednak tak porywające i melodyą i treścią!

Pomni tego wszystkiego, staraliśmy się naszym chłopcom dać te chwile i w zakładzie i rozproszyć smutki, jakie tego i owego zaczęły oplatać.

We wspólnym refektarzu zebrali się wychowankowie i przełożeni na wieczerzę i na opłatek. Wieczerza przeciągnęła się ponad oznaczony program, bo trudno się było oderwać od tych okrzyków, śpiewów i różnorakich życzeń, jakie dolatywały twoich uszu ze wszystkich stron. A jakie to były życzenia!! Zdrowia, szczęścia, chleba, a po śmierci chyc do nieba — błogosławieństwa Bożego — zdrowia — dobrej i szczęśliwej przyszłości itd. — były i inne szczególniejsze i nad wszelką ziemską pomyślność wznioślejsze...

Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi: Wstańcie pasterze, Bóg się wam rodzi. — Lekki przymrozek ściął rozmiękłą ziemię i usłał wygodną drogę, stąd kościół nasz już o 11 w nocy był nabity wiernymi. Punktualnie o 12 godz. zaczęła się Pasterka, celebrowana przez Przew. Ks. Prowincyała. Chór zakładowy odśpiewał mszę Singebergera na 3 głosy i wykonał kilka udatnych śpiewów Ks. Dr. Antoniego Chlondowskiego na 4 głosy.

Wychowankowie przystąpili do komunii św. i zostali jeszcze na dwóch następnych mszach Ks. Prowincyała i odmawiali różaniec, przeplatany śpiewem kolęd z towarzyszeniem kapeli.

Po lekkim posiłku udano się na spoczynek.

Począwszy od 4 godz. rano odprawiały się bez przerwy tak w kościele, jak i w kaplicy msze św., a zakończyła je suma o godz 10 ½, celebrowana przez Ks. dyrektora.

Spokojnie upłynął nam pierwszy dzień. Nie urządzono w tym dniu żadnego przedstawienia, by pozwolić chłopcom ochłonąć z wrażeń, które tak licznie i naraz się natłoczyły. Za to św. Szczepan był hałaśliwszy. Wieczorem odegrano jasełka *Epiphania*, a końcową scenę zastąpiono sceną Heroda, parafrazowaną z tąż sceną *Betleem Polskiego.* Z napięciem słuchano rokrocznie powtarzanych mów i śpiewów, bo słowa i myśli stare, zawsze są świeże, zawsze jakieś rzewne, a myśl pocwałowała do groty betleemskiej i podziwiała miłość i ubóstwo Bożej Dzieciny, ochoczość i prostotę pasterzy, oraz powolność, pokorę i mądrość trzech króli.

Uroczyście zakończyliśmy rok stary i zaczęliśmy nowy. Odprawiono pierwsze nieszpory, a błogosławieństwo, poprzedzone kazaniem, w którem kaznodzieja przeprowadził udatnie rachunek sumienia ogólny ze starego roku, odprawiono z całą wspaniałością, przyczem odśpiewano *Te Deum — Ciebie Boże Chwalimy* na podziękowanie za wszystkie łaski, otrzymane w ubiegłym roku.

Wieczorem po modlitwach ogłosił Ks. inspektor doroczne wiązanki, przysłane przez Ks. Generała wszystkim zakładom na rok 1913, poczem udano się na spoczynek, by się obudzić już w roku 1913.

Raźno zrywano się z łóżka nazajutrz, przy dźwiękach kapeli, która dzisiaj hucznym marszem zastąpiła nam codzienny dzwonek. Wieczorem powtórzono jasełka, a aktorzy, wprawieni już snać poprzednim występem, zachwycili wszystkich zwłaszcza wspaniałym żywym obrazem, który zakończył zabawę.

Trzej Królowie przywieźli nam obrazy świetlne — przezrocza — o Bożem Narodzeniu i o powstaniu styczniowem, z r. 1863. poczem zapowiedzieli przerwę w zabawach i skupienie się nad książką, bo wnet egzamina półroczne...

W BOLOGNII — dnia 29-go grudnia, przed liczną publicznością z dyrektorem dyecezalnym Pomocników Salezyańskich Ks. *Canetoli'm* i Najprzew. Ks. Biskupem *Bacchi'm* na czele obchodzono uroczyście rozdawanie nagród rzemieślnikom. Adw. *Marcin Pozzolini* zagaił wieczorek porywającą mową okolicznościową. „*Naród nasz*, prawił mówca, *potrzebuje koniecznie osobników dobrych, pracowitych, rzetelnych. Tych jednak zalet nikt sobie bez religii przyswoić nie zdoła.* Zwracając się do obecnych rodziców, wyraził im szczere swoje uznanie, iż wbrew prądom przeciwreligijnym, znaleźli w sobie odwagi na tyle, by oddać potomstwo swoje do zakładu, w którym religia i cnota kwitnie na równi z sztuką i doskonałością rzemieślniczą.

Wystąpił potem z sprawozdaniem całorocznem dyrektor zakładu Przew. Ks. Tomasz Kopa. Ku prawdziwemu zadowoleniu obecnych przedstawił sprawę jasno i w rzeczywistem swem świetle, tłumacząc uwidocznione braki i niedomagania nie tak brakiem dobrej woli, jak raczej brakiem odpowiedniejszych sił dozorowych, a przedewszystkiem szczupłością środków materyalnych.

W WIEDNIU dzieło Salezyańskie zyskuje coraz więcej uznania i wzięcia u dobroczynnych Wiedeńczyków, którzy też chętnie ofiarą wspierają nasz zakład. W miarę zatem rozwija się i rozszerza zakres czynności jego wychowawczo-opiekuńczej. Pominąwszy wpływową i nader korzystną pracę

nad młodzieżą dorastającą, związąną w Kółko im. Ks. Bosko, podajemy do wiadomości Szan. naszych Czytelników, iż współbracia nasi otwarli tam dobrze zapowiadające się Gimnazyum prywatne.

RECIFE (Brazylia). — Nowy nasz zakład majestatycznie roztacza opiekuńcze swe skrzydła nad zebraną w nim młodzieżą, dając jej schronienie bezpieczne i stałe. Obok niego tymczasem wyrasta powoli nowy kościół pod wezwaniem Najsł. Serca Jezusowego.



łożeństwa, sprawia wrażenie nadzwyczaj skuteczne, wykonuje wyłomy i nawrócenia i najzatwardzilszych serc. Przyczyna tego objawu tkwi w uprzedzeniu, iż kapłan głosi i nawoływa do cnoty, że odmawia od przyjemności życiowych jedynie dla rzemiosła, dla zarobkostwa. Chociaż błąd ten, sam w sobie tak ohydny i odrażający jest, że oburza wszelkie serce ludzkie, nie jest jednak tak rzadkim, jak niejednemu wydawać się może; gdyż tylko to przypuszczenie tłumaczy nam dostatecznie tak często spotykaną niechęć mniej lub więcej starannie ukrywaną i apatyę ku osobom duchownym

WIEDEN — Uczniowie gimmnazyum prywatnego.

Z naszych oratoryów.

Kto uważnie śledził działalność Czcig. Ks. Jana Bosko między młodzieżą opuszczoną, snadnie zauważył, jak baczne oko zwracał on na wybitniejsze jednostki wśród swych oratoryanów i jak zręcznie posługiwać się umiał ich pracą dla dobra całego Oratoryum. Wiedział on dobrze, iż często, gdzie słowo choćby najbardziej ubóstwianego i czczonego kapłana-przyjaciela średnie tylko, lub wcale żadnych nie odnosi skutków, tam słowo dobrego towarzysza, pozbawione najmniejszego cienia wyższości i prze-

wogóle, a w szczególności do ich nawoływań i rad. Jakże często zdarza się, iż niejedna gorzka prawda wyczytana na łamach gazety — i jakiej czasem — otrzymuje skutek zadziwiający, podczas gdy namowy i zaklęcia najuroczystsze kaznodziejów, długie lata pozostawały bezowocne! Ksiądz Bosko — genialny znawca natury ludzkiej a szczególnie duszy młodzieży, pracował sam — ale pracował też bardzo wiele zapomocą osób świeckich — zapomocą towarzyszy swoich oratoryanów. W przekonaniu, iż słowo towarzysza skutecznie oddziaływa na duszę światowców, powoływał wielu z nich i to nie zawsze najlepszych, na swoich pomocników, na swoich zastępców.

Skutki tego my oglądamy: setki tysięcy młodzieży słucha ze skupieniem wykładów katechiz-

mu i religii dawnych i obecnych swych towarzyszy: od nich przyjmuje z uznaniem i przykre wymówki i nagany... i skutecznie, z pożytkiem duszy i ciała.

Tacy misyonarze laicy, tacy pracownicy winnicy Pańskiej, zasługują na cześć i na ordery. Jak na innych polach zawsze przodują oratorya turyńskie, tak i na tem polu świetny przykład daje nam **Oratoryum św. Józefa w Turynie.**

W niedzielę, 12-go stycznia, odsłoniono tu z wielką okazałością popiersie śp. Sekunda Brillady i tablicę marmurową z napisem uwieczniającym niespożyte jego zasługi oddane niniejszemu oratoryum. Nasi czytelnicy radzi będą dowiedzieć się coś o tym wspaniałomyślnym i szlachetnym człowieku, który duszą i ciałem oddał się opiece młodszej swej braci. Pisze turyńska *Italia Reale :*

« Wyposażony w nader cenne zalety duszy i charakteru, Sekund Brillada, miłowany i poważany u młodzieży, był jakby stworzony, by utrzymywać w Oratoryum porządek i karność: serdeczna jego miłość i szczere uszanowanie dla wszystkich, były dwa punkty, na których opierał swoją wpływową czynność oratoryańską.

« Cichy i spokojny oddawał się w dni powszednie znojnej pracy zawodowej, a w dni świąteczne kaplicy świątecznej z takiem zapałem i poświęceniem, że najgorsze niepogody, ni deszcze ni śnieg, ni zimno, ni spiekoty powstrzymać go zdołały od zajęcia obranego sobie posterunku. Wpływ jego na młodzież był tak nieograniczony, iż wystarczało by on przybył, aby i najhałaśliwszych zaprzestano zabaw w oczekiwaniu jego rozporządzeń. Tej swojej przewagi moralnej używał on szczególnie w kościele, gdzie sam jeden wystarczał ku utrzymaniu w porządku setki dziatwy. Niezgłębioną swoją przytomnością umysłu i sprawnością spostrzegawczą, na pierwszy rzut oka odgadywał braki i zaszłe nieporządki, a spokojnemi, trafnemi i rozstropnemi zarządzeniami naprawiał wedle sił i możności popełnione przez innych błędy i zapobiegał złym następstwom tychże.

Oratoryanie odpłacali mu też z nawiązką za to jego poświęcanie się dla nich, zachowując w jego obecności i poza nią karność zupełną : nie wiedziałeś narazie postrachli, czy miłość wywołują te objawy posłuszeństwa bezwarunkowego. Nie długo jednak pozostawałeś wątpliwym: boć tylko miłość ku ubóstwianemu przewodnikowi zdoła zamknąć usta i utrzymać w ryzie wszystkie pary, gdy asystent pogodny i uśmiechnięty, zwrócony plecami do całego rzędu kroczy poważnie przed pierwszą dwójką.

« Tymczasem w cichości i półcieniu upływały młode lata Brillady. Celem utrzymywania starej swej matki i skutecznego zajmowania się oratoryum, wyrzekł się słodko uśmiechających się każdemu młodemu sercu pociech własnego kółka rodzinnego ; zato całą duszą swoją gorącą, oddał się pracy ulubionej i miłości tej wielkiej rodziny przybranej. Wystarczy powiedzieć, iż był on duszą wszelkich stowarzyszeń oratoryum św. Józefa: on zajmował się przygotowaniami do przedstawień, on układał i organizował obchody i wieczorki; on wszystkich dokładał sił, by wszystkim potrzebującym przyjść z pomocą moralną i materyalną: gdzie pouczaniem, radą i słowem niewiele mógł wskórać, tam i swoją nakładał kaletą, byle tylko ulżyć obcej niedoli i zadość uczynić szlachetnym popędom swojego serca. Zmarł młodo jeszcze: pogrzeb jego stał się istotną demonstracyą miłości chrześcijańskiej: żaden minister ni król poszczycić się może tak licznym konduktem żałobnym młodzieży śpiewajacej nabożnie rzewne *Miserere* i odmawiającej *Różaniec* za wieczny spokój swego Ojca i opiekuna!

Lecz to jeszcze nie wystarczało naszym oratoryanom; aby uwiecznić pamięć tego niezrównanego szermierza wychowawcy, wzniesiono mu biust i tablicę komemoracyjną. Przybyli na odsłonięcie ich J. Em. Arcybisk. Kard. Richelmy, J. Eksc. Ks. Biskup Spandre, który jako proboszcz parafii św. Piotra i Pawła poznał na wskroś bohaterską duszę śp. Brillady, Ks. Kawaler Tosko i wiele osobistości duchowieństwa świeckiego i zakonnego, jako i Stowarzyszeń z sztandarami i chorągwiami.

Przew. Ks. Dr. Bonada wygłosił rzewną mowę komemoracyjną na cześć drogiego swego kolegi i towarzysza z pierwszych lat oratoryum, sławiąc godnie cnoty jego, któremi przeszło trzydzieści lat przyświecał i budował młodzież turyńską.

Uroczysty ten obchód zamknął J. Em. Kardynał Richelmy ojcowską przemową, w której zachęcał wszystkich obecnych, aby idąc w ślady przykładów śp. Brillady, odzwierciadlali wiernie jego cnoty: aby miłowali i otaczali czułą opieką dzieła oratoryańskie.

Boże Narodzenie — to uroczystości bodaj najradośniejsze ze wszystkich świąt: to święta spokoju i słodkich wynurzeń uczuć wzajemnej miłości. Bóg sam z miłości staje się człowiekiem, a ludzie, te obrazy i podobizny Jego, naśladują i bezwiednie Nieskończoną Dobroć i objawiają to podarkami — życzeniami przynajmniej.

Tych powszechnie używanych *Kolęd* nie brak i w naszych zakładach, a zwłaszcza w oratoryach świątecznych. Za ich pośrednictwem dobroczynni nasi Pomocnicy i wielbiciele Oratoryów, przyodziewają często od stóp do głów biedną młodzież, obdarowują innych w pożyteczne książki i przyjemne zabawy.

Tak było w Orat. *Św. Franciszka Salezego* na **Waldokko** w Nowy Rok. Około pysznej choinki kupiły się kolędowe dary. Najprzew. Ks. Paweł Albera własnoręcznie rozdawał ubrania, obuwie, książki itp. rzeczy, nagromadzone i wyżebrane przez dyrektora Oratoryum Ks. Kaw. Pawię dla swych *łobuzów* od dobroczynnych ludzi. Górowały wśród innych, podarunki członków królewskiego domu Sabaudzkiego, J. Em. Kardynała Richelmy'ego i Najprzew. Ks. Generała Zgromadzenia Salezyańskiego.

Podobne obchody Kolędowe miały miejsce:

W CALUSO — gdzie po trzydniowych rekolekcyach uroczyście święcono wieczór wigilijny. W nocy zaś Bożego Narodzenia odśpiewano Pas-

terkę z komunią generalną wszystkich prawie oratoryanów. Wieczorem, przy udziale licznej publiczności, przedstawiono rzewne Jaselka i rozdano kolędy.

W **SAWONIE** — poprzedzająca mowa okolicznościowa p. Pawła Cazzoli, prezesa Stowarzyszenia św. Alojzego, jak i przepiękne odczyty i deklamacye kilku oratoryanów wielce przyczyniły się do urozmaicenia i nadania większej uroczystości i tak już pięknemu wieczorkowi.

W **FIGLINE** — rozdano aż sto siedmdziesiąt pięć podarunków. Obdarowywanie nagrodzonych odbyło się przerwami, jako międzyaktówki bardzo dobrze udanego dramatu o treści religijnej.

W **TRYEŚCIE**: z sprawozdania dyrektora Ks. Rubina wynikło, iż liczba wpisowych Oratoryanów dochodzi do 2145, a przeszło tysiąc stałych uczestników, którzy nigdy nie omieszkali przybyć do Oratoryum. Wydatki roczne na jego utrzymanie wynoszą ogółem 60.000 koron. W osobnej sali nastąpiło rozdawanie podarunków gwiazdkowych, które stosami piętrzyły się w około olbrzymiej w morzu światełek płonącej choinki. Ofiarność Pomocników tryesteńskich na rzecz swego oratoryum dokazala cudu nielada: suma zebranych ofiar na kolędę wyniosła 5196 koron. Nie dziwota tedy, że Oratoryum rozwija się stale i przynosi skutki pożądane i owoce obfite.

Z życia Byłych Wychowanków.

W XXV rocznicę śmierci Czcig. Ks. Jana Bosko wysłała Rada Naczelna Związku Międzynarodowego Stowarzyszeń B. W. pojedynczym Kółkom podniosłą odezwę, celem rozpoczęcia subskrypcyi składkowej na Pomnik Ks. Bosko.

„Czytelnicy nasi pamiętają niewątpliwie, jak i gdzie powstała pierwsza myśl uwiecznienia pamięci nieśmiertelnego wychowawcy na tem samem miejscu, gdzie On przetwarzał otoczenie i dusze, gdzie zasadził pień maciczny swych hufców, skąd wysyła je na podbój świata całego, gdzie wyznaczył wszystkim punkt zborny — w Turynie, u stóp Wszechpotężnej Wspomożycielki Wiernych Chrześcijan."

Na zgromadzeniu zaś pierwszem B. W. Piemonckich myśl powyższa skonkretyzowała się lepiej jeszcze, przybierając kształty praktyczne z celem jasno wykreślonym. Zapowiedziane czasopismo — organ związkowy — wychodzić będzie peryodycznie w przerwach dotąd jeszcze nie zupełnie określonych.

Prócz innych sprawozdań i ogłoszeń, umieszczać się będą pod osobną rubryką wszystkie składki i ofiary na Pomnik Ks. Bosko złożone. Te ogłaszania posłużą równocześnie i jako podziękowanie i pokwitowanie publiczne.

Konkurs skończył się wedle programu, dnia 31. stycznia. Program został przyjęty i uwzględniony w szerokich kołach świata artystycznego: około 200 rzeźbiarzy wszystkich narodowości zgłosiło się do konkursu, a kilku już nadesłało swoje szkice.





J. Em. Arcybiskup Kardynał

Fr. Ksawery Nagl

(r. 26. listop. 1855 — † 4. lutego 1913).

Niemasz róży bez kolców — niemasz też ani pociech bez smutków. Pomiędzy tylu objawami pomyślnego rozwoju Związku Pomocników Salezyańskich i mnogich owoców ich pracy, bolesnem echem, jakby upominek, iż wszystko w ręku Boga — odezwała się smutna wieść o śmierci J. Em. Kardynała Wiedeńskiego Ksawerego Nagla.

Śp. Arcybiskup, rodzony wiedeńczyk, odznaczał się zawsze stałością i prawością charakteru, rzutkością umysłu i zamiłowaniem szczerem dzieł opiekuńczych ludu i młodzieży.

Nauki gimnazyalne odbywał w *Krems,* teologiczne zaś w S. Poelten, gdzie też otrzymał święcenia kapłańskie 14. lipca 1878 r. Kolejnie piastował urzędy kapelana instytutu *S. Maria dell'Anima* w Rzymie, profesora teologii w seminaryum *św. Hipolita* i rektora w wspomnianym instytucie *S. Maria dell'Anima*, przyświecając na wszystkich tak pobożnością i uczonością, jak i nadzwyczajną i synowską prawie miłością do Stolicy Apostolskiej, czego jasno dowodzi wyniesienie jego do godności prałata i protonotaryusza apostolskiego.

W roku 1902 obejmował z woli Papieża biskupstwo Tryesteńskie, a 19-go stycznia roku 1910, jako Arcybiskup tytularny Tyru, mianowany został biskupem Koadiutorem w Wiedniu, z prawem następstwa po ówczesnym Arcyb. Kardynale Grusche, zmarłym następnego roku (5. sierpnia 1911 r.). Wtedy Arcyb. Nagl objął rządy archydyecezyi, a Papież Pius X. mianował go Kardynałem tytularnym św. Marka, dnia 27-go listopada tegoż roku.

Śp. Kardynał-Arcybiskup. członek izby Panów i radca tajny J. C. K M. Franciszka Józefa, jak poprzednio na stolicy tryesteńskiej, mimo trudności pochodzących z mieszanych narodowości, umiał zyskać sobie wpływ i poszanowanie u wszystkich Wiernych, tak i na nowym stanowisku otaczany był powszechną czcią i miłością swych dyecezyan; niemniej cieszył się i przychylnością, względami i zaufaniem domu Habsburgów i Rzymu. Pracował zawsze dla sprawy Chrześcijańskiej i wszelki jej objaw znajdował w nim każdej chwili gorliwego działacza i potężnego poplecznika. Koroną zaś jego poświęcenia się ciałem i duszą rozszerzaniu Królestwa Bożego na ziemi, był istotny tryumf Pana naszego Jezusa Chrystusa, utajonego w Przen. Sakramencie Ołtarza, zeszłoroczny kongres Eucharystyczny w Wiedniu.

My jednak, Synowie Ks. Bosko, prócz wyżej wspomnianych ogólno - chrześcijańskich zasług zmarłego, szczególne mamy względem niego obowiązki. Czytelnicy naszych *Wiadomości* pamiętają, jak macierzyńską prawie otaczał opieką nasze Zgromadzenie, a szczególnie Oratoryum w Tryeście i potem zakład Wiedeński. Oto, co pisały *Wiadomości* na czerwiec z. r. w okazyi wizyty śp. Kardynała w Sal. Konwikcie w Gorycyi: *Jemu to zawdzięczamy, iż Dzieło Salezyańskie w Tryeście się utrwaliło, rozwinęło w sposób tak niesłychany, że w jednem tylko oratoryum przeszło tysiąc zbiera chłopców. On też dał życie nowe, bujne instytucyi Salezyańskiej w Wiedniu; on także, gdzie tylko przejeżdża lub się zatrzymuje, nie omieszka nigdy zachęcać, wspierać radą i wpływem i groszem tych domów Salezyańskich, które mu się uda napotkać.*

Jemu też osobliwie zawdzięczamy uznanie urzędowe Zgromadzenia Salezyańskiego w Austryi. Jak wielce miłował On dzieła Czcig. Ks. Jana Bosko, świadczą wyraźnie własne Jego słowa, wyrzeczone w Gorycyi: *jestem niejako Ojcem Zakładów Salezyańskich w Austryi.*

Oto jak wielkiego straciliśmy Pomocnika i przyjaciela; pociesza nas tylko myśl, iż w niebie orędownictwo jego dla sprawy naszej i całej ludzkości nieskończenie będzie potężniejsze i skuteczniejsze. Pomocnicy Salezyańscy tedy niechaj nie omieszkają przyłączyć swych modlitw za spokój wieczny tego bohatera miłości chrześcijańskiej do tych licznych, które z domów naszych płyną do tronu najwyższego, aby w miłosierdziu swojem przyjął czemprędzej wiernego sługę do wiecznej chwały.

Polecamy również pamięci Czytelników, dusze zmarłych Pomocników naszych, którzy po trudach życiowych oddali ducha swego Bogu:

Dubiel Michał — *Budzisz* — *Galicya.*
Gajda Franciszek — *Mucharz* — *Galicya.*
Górny Grzegorz — *Zaborze* — *G. Śląsk.*
Graczyńska Stanisława — *Wadowice* — *Gal.*
Heinisch Tadeusz — *Żuków* — *Galicya.*
Jackowski Wilhelm — *Kol. św. Katarzyny* — *Brazylia.*
Marcinkowski Walenty — *Swarzędz* — *W. Ks. Poznańskie.*
Milczewski Franciszek — *Kol św. Katarzyny* *Brazylia.*
Peterkowa Teresa — *Frysztat* — *Śląsk Austr.*
Wiatr Marya — *Oporyszów* — *Galicya.*
Winter Marceli — *Kurzętnik* — *Prusy Król.*

Za pozwoleniem Władzy Duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: JÓZEF GAMBINO.
Drukarnia Miedzynarodowej Spółki Wydawniczej — Turyn. Corso Regina Margherita 176.
Odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: G. B. MONAUNI. (Trento-Austria).

KSIĘGARNIA WYDAWNICZA MIĘDZYNARODOWA
TURYN — Corso Regina Margherita, 176 — TURYN
WŁOCHY.
ITALIA.

DIDASKALEION

CZYLI

Naukowe Badania Filologiczne Starożytnej Literatury CHRZEŚCIJAŃSKIEJ.

Dyrektor: Ks. Dr. PAWEŁ UBALDI - S. F.
Prof. K. Uniwersytetu w Turynie.

Cel Czasopisma:

1.° Rozpowszechnić badania naukowe pierwotnego Chrześcijaństwa w rozmaitych jego formach i w stosunku z tegoż objawami idealnymi poprzedzajcymi i następującymi;

2.° Przygotować i ułatwić następcom odpowiednie prace analityczne, celem osiągnięcia dobrych dzieł krytycznych;

3.° Podać badaczom za pomocą obszernych i dokładnych informacyi bibl ograficznych ważne i skuteczne środki do pracy na polu filologicznem, które dotychczas bardzo mało jest znane.

Nasze czasopismo, które już w pierwszym roku swego istnienia uzyskało szeroką kolaboracyę międzynarodową, wychodzi ćwierćrocznie zeszytami, formatu ósemki do 150 stronic.

Cena premuneraty: Fr. 12 - na Włochy i Kolonie.
Fr. 14 - w innych krajach.

Cena osobnego zeszytu: Fr. 4.

ZWIĄZEK MSZALNY

u Księży Salezyanów w Przemyślu, ul. św. Jana, 15.

Dzięki Bogu Najwyższemu, lud nasz umie ocenić Przenajświętszą Ofiarę, w której Boski nasz Zbawiciel Jezus Chrystus ofiaruje się w sposób bezkrwawy Ojcu Swemu niebieskiemu za żywych i umarłych.

Owoce Mszy świętej — zasługi Jezusa Chrystusa — spływają obficie na żywych: wzmacniają nas w chwilach ciężkich życia, podnoszą ducha naszego do wdzięczności za łaski otrzymane, wypraszają nam miłosierdzie Boże za grzechy nasze. Spływają ponadto obficie na dusze w czyśćcu cierpiące, przynosząc im ulgę w cierpieniach.

Któż z nas nie potrzebuje wszystkich tych łask, lub przynajmniej niektórych z nich? Według nauki Kościoła świętego, owoce mszy świętej spływają na wszystkich ludzi, lecz obficiej na tych, w których intencyi ta Przenajświętsza Ofiara się odprawia.

Aby zatem dla jak największej liczby żywych i umarłych owoce Mszy świętej przystępnymi uczynić, założyli Księża Salezyanie w Przemyślu, za zezwoleniem władzy duchownej, Związek mszalny, do którego mogą przystąpić wszyscy, którzy datkiem w kwocie przynajmniej 1 marki przyczynią się do budowy kościoła Księży Salezyanów w Przemyślu. Ten nowozałożony Związek mszalny polega na tem, że za wszystkich ofiarujących wzmiankowaną kwotę, odprawi się w nowo wybudowanej świątyni pod wezwaniem św. Józefa 1000 (tysiąc) mszy świętych. Budowę rozpoczęto w tych dniach. Do Związku można zapisywać także zmarłych.

Imiona i nazwiska żyjących, którzy do Związku mszalnego przystąpią i umarłych podanych, wpisze się do osobnej księgi, którą ku wiecznej rzeczy pamięci przechowywać się będzie w archiwach Zakładu Salezyańskiego w Przemyślu.

Wszelkie inne datki, większe lub mniejsze, na rzecz budowy kościoła św. Józefa, uprasza się posyłać pod adresem:

WIELEBNY KSIĄDZ DYREKTOR

Ks. Ks. Salezyanów

AUSTRYA — w Przemyślu

GALICYA — ul. Św. Jana, l. 15.

Przez Najsłodsze Serce Pana Jezusa, za przyczyną Matki Najświętszej Wspomożycielki Wiernych, oraz św. Józefa, dziełu błogosławię i polecam takowe ofiarności Wiernych.

† JÓZEF SEBASTYAN,

Biskup przemyski o. ł.